

Duchowość Instytutu Oblatek Serca Jezusa

Powrót do źródeł I

Ludwika Teresa wspomina o dwóch wydarzeniach, które dzięki światłu Ducha Świętego zadecydowały o duchowym nastawieniu i kierunku Jej życia.

Ma 7 lat. Jest Boże Narodzenie 1827 r. Przed ubogim, zupełnie prostym żłóbkiem... *„Łaska przygotowała mą duszę do otwarcia i gotowości na przyjęcie światła Ducha Świętego. Zrozumiałam tę wzruszającą tajemnicę Boga-Dziecięcia, ubogiego i cierpiącego. Poczułam się cała nią przeniknięta i zaczęłam kochać to Dziecię.”*

Światło płynące z tajemnicy unizonego z miłości Słowa Bożego, przenikało całe życie naszej Matki.

„Co za porywająca tajemnica!” (do p. Tresca 31.12.1864)

„Oto Boże Narodzenie – cuda radości.” (do Klary Teresy grudzień 81).

Ma lat 16. Jest Boże Narodzenie 1836 r. Wychodząc po Pasterce słyszy szept przyjaciółki Kamili Berthier: *„Baranek! ... dziewice idą za Barankiem, wszędzie gdzie On się uda...”* (Ap 14, 4)

Z zachwytem wspominała wrażenie tego przeżycia. (L.T.)

Powyższy tekst nie występował w liturgii Bożego Narodzenia. Była to więc po prostu właściwa Ludwice kontemplacja odkupieńczej ofiary, którą obie przyjaciółki widziały w Jezusie, narodzonym Baranku, zabitym i tryumfującym w Apokalipsie... „posłanym przez Ojca na ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1J 4,10). Zdecydowana iść za Barankiem dokądkolwiek On idzie, rezygnuje za radą Ks. Biskupa Gaume z Karmelu, aby zgodnie z jego przewidywaniem wypełnić jedno z najważniejszych zadań swego czasu.

Ludwika Teresa godzi się, by Zbawiciel całkowicie zawładnął Jej sercem. Chce by żył w niej swym doskonałym zjednoczeniem z Ojcem niebieskim.

To zamiłowanie do jednoczenia sprawi, że w samej nazwie „Pobożne Zjednoczenie”, będzie widziała specyfikę powołania Oblatek Serca Jezusa:

Jedność z Sercem Jezusa,

a przez Serce Jezusa jedność z życiem Trójcy Przenajświętszej.

Jedność Oblatek między sobą,

zgodnie z dewizą: *„Aby byli jedno”*.

Wreszcie jedność ze wszystkimi, na których mamy jakikolwiek wpływ.

„Naszą misją jest jednoczyć.”

(do pani de Buttet, 04.03.1867)

Duchowość Ludwiki Teresy w oparciu o jej listy i słowa

Pobożne Zjednoczenie Oblatek jest po prostu tym, co wyraża sama jego nazwa. Jego celem jest jak największa chwała Boża:

- poprzez uświęcenie jego członków
- poprzez ich gorliwość o zbawienie dusz.

„Środkiem specjalnym jest praktykowanie prawdziwego nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusa”.

(do p. de Cissey, bez daty)

...rodzina zakonna powołana do szerzenia chwały Bożej „poprzez specjalny środek, jakim jest doskonała jedność wśród jej członków.”

(do panny Canteloube, 26.07.1879).

Matka odróżnia więc prawdziwą i fałszywą pobożność, zgodnie ze słowami pani de Raffin:

„To Ducha nabożeństwa do Najświętszego Serca należy szerzyć i dlatego trzeba upraszczać praktyki, zostawiając je takimi, jakimi je ustalił Kościół.”

Uważa nabożeństwo do Serca Jezusa za środek do przysporzenia chwały Bogu. „Nabożeństwo do Serca Jezusa jest zasadniczą treścią religii.”

(do p. Desgrand 1884)

Zapowiadając słowa z „Haurietis aquas: „*Ten kult jest doskonałym aktem religii.*”

Karmiąc się Pismem świętym i pismami Ojców rozumiała słowo „nabożeństwo” w jego pierwotnym znaczeniu: „*całkowitego oddania siebie*”, odpowiedź na uprzedzającą miłość Pana, objawioną przez Wcielenie „Słowa Bożego”, które jest- Życiem wiecznym- w łonie Ojca. (J 1, 18)

„Co za porywająca tajemnica!”

(Do pani Tresca 31.12.64)

Oblacja Sercu Jezusa jest sposobem wejścia przez Niego i z Nim, w rzeczywistość życia synowskiego: nigdy nie zgłębimy dostatecznie tego zjednoczenia ze Sercem Jezusa.

„Żyję ufnością i synowskim przyjęciem godnej uwielbienia woli Ojca niebieskiego.”, „Zjednoczone z Sercem naszego Boskiego Zbawiciela” (L.T.)
„...dzieciatko, które przywołuje nas do swego żłóbka, aby nas zaprowadzić na Kalwarię, gdzie Jego Serce jest zawsze otwarte. Czy możemy Mu się oprzeć? On zawsze okazuje się Zbawicielem. Jako jego najmniejsi uczniowie, zbawiajmy jak On.”

(do M. Seguin, 16.12.1882)

„...prawdziwie oddane chwale Bożej i całkowicie poświęcone rozpoznawaniu miłości Serca Jezusa i nieustannemu przypominaniu o niej ludziom, których odkupił i zbawił... poświęcać każdą godzinę naszego życia, aby Go adorować,

błogosławić, wynagradzać, nie tylko przez modlitwę i zjednoczenie z Naszym Panem, ale także poprzez aktywną pracę apostołską wśród ludzi. ”

(do panny de Buttet, 16.06.1866)

„Gdzie szukamy naszego uświęcenia, jeśli nie w naśladowaniu Jezusa Chrystusa, w wypełnianiu umiłowanej woli Ojca? Zdaje mi się, że to istota świętości...”

(L.T. 12.03.83)

„XVII rozdział św. Jana jest rozdziałem Pobożnego Zjednoczenia: jest jego najdoskonalszym kodeksem prawa.”

(zeznania M. Teresy)

Modlitwa synowska Zbawiciela.

Życie
 modlitwy
 przez
 Serce
 Jezusa

„Serce Jezusa modli się nieustannie.” (do pani Tresca, 10.03.1865)
(odnośnie adoracji Najświętszego Sakramentu) „... to istota naszego powołania...”
 „U stóp Najświętszego Sakramentu otrzymujemy od Jego Najświętszego Serca łaski niezbędne do służenia sprawom Jego Chwały i do pomocy w zbawianiu ludzi, zgodnie z Jego zamiarami względem nas.” (do Klary Teresy, 12.02.1882.)
 „Jakie wspaniałe i niezgłębione bogactwa odkryjemy w Sercu Jezusa, jeżeli zbliżamy się do Niego w pokornym i synowskim zaufaniu!” (do M.Th.09.05.1880)
 „Poranne rozmyślanie jest dla każdej duszy ożywionej zapalem apostołskim przygotowaniem do walki... Prace dnia nie powinny szkodzić wewnętrznemu zjednoczeniu Oblatki z Naszym Panem. Jej życie jest w Nim, niezależnie czy doznaje pociech, czy nie.” (11.07.82)
 „Oblatka powinna żarliwie prosić o tego ducha kontemplacji, bo to jest istotą jej powołania.”

(L.T.)

„Teraz poznali... i uwierzyli...” (J 17, 7-8)

Życie
 wiary w
 uprze-
 dzającą
 miłość
 Pana.

„Serce Jezusa zachwyciło nasze dusze. Trzeba w Nim żyć poprzez wiarę, w miłości, z całkowitym oddaniem i jedynym pragnieniem wypełnienia Jego umiłowanej Woli.” (do Klary Teresy.)
 „Modliłam się... aby wam uprosić doskonale nabożeństwo do Serca Jezusa, to znaczy głęboką wiarę w Jego miłość, szlachetną wdzięczność za Jego dobrodziejstwa, czynne oddanie się dla Jego chwały...” (do pani Tresca, 27.06.1865)
 „Pragnę dla nich- dla swoich córek- wiary pierwszych chrześcijan, wiary niezłomnej!...” „W naszych czasach nie ma już prostoty dawnych czasów. Jakaż różnica istnieje między cnotą praktykowaną w czasach Apostołów, a tą, której się naucza dzisiaj! Tkwimy w formalizmie, za cnotę bierze się formy zewnętrzne...” (31.05.1884)
 „Naszym zadaniem jest ożywiać wszędzie ducha wiary...”
 „Gdybyście mieli wiarę, uwierzylibyście miłości i z niej płynęłyby wasze uczynki...”

Dzieła
 wiary.

„Aby stanowili jedno, jak My, aby świat uwierzył...” (J 17, 21)

Apos-
tolstwo
poprzez
jedność
wśród
nas

„*Naszą misją jest jednoczyć...*” (do pani de Buttet, 04.03.1867)
„*Błogosławmy Panu i wychwalajmy miłość Jego Boskiego Serca,
poprzez naszą jedność i naszą wierność.* (do pani de Buttet, 31.12.1878)
„*Nie ma nic ważniejszego, niż jedność między nami.*”
(do pani Sully- Brunet, 07.08.1877)
„*Ubiegajmy się o jedność we wszystkim.*”
(do panny Canteloube, 14.12.1877).

„Mówię to... aby mieli w sobie moją radość w całej pełni.” (J 17, 13)

Radość

Świadc-
two

radości

„*Błogosławmy Panu, to mój ulubiony refren!*”
Refren bardzo często używany, występuje prawie we wszystkich Jej listach w postaci inicjałów: „D.s. b. !” (*Dieu soit benit* – niech Bóg będzie błogosławiony.)

„*Życie pokojem i radością, które daje Duch Święty, radością z przynależenia do Pana, służenia Mu...zjednoczenia z Nim, co nie oznacza abyście nie odczuwały bólu z powodu zapoznania i obrazy, jakich doznaje Jezus, przeciwnie.*” (do pani de Baudel, 19.01.1882)
„*Naśladujmy Maryję z radością i prostotą dziecka, oto moje praktyczne postanowienie.*” (do pani Desgrand, 30.04.1884)
„*Niech nasze życie będzie hymnem dziękczynienia*”
w swojej agonii: „*Niech żyje radość*” (zezn. M.Teresy.)
„*Pokażcie światu radość z przynależenia do Boga.*” (zezn. M.Teresy.)
„*Niech wszyscy będą przekonani, że w tym domu Jezus mieszka we wszystkich sercach. Pogoda dusz zjednoczonych z Nim jest mocnym świadectwem.*”
„*Zawsze chciałam być radosna, aby pokazać, że w służbie Pana jest się szczęśliwym...*” (do pani Desgrand, 30.04.1884)

„Nie proszę, abys ich zabrał ze świata...” (J 17,15)

Życie
proste

Nazaret

Pani Desgrand zapisała: „*Ona mi pokazywała Pobożne Zjednoczenie wezwane „nie do tego, aby się izolować od społeczności wiernych, jak inne zgromadzenia, lecz by ją przenikać.*”
„*On nas wzywa do życia prostego i pozornie zwykłego, którego doskonałość dostrzega jedynie Jego boski wzrok.*”
(do Klary Teresy. 03.04.1870)
„*Żyć jak w rodzinie, życiem zakonnym bardzo prostym, mając przed oczyma Nazaret, a jako wzór świętą Dziewicę.*” (do pani de Buttet)
„*Iść za Maryją, Matką Jezusa i za świętymi niewiastami, to nasze powołanie.*” (do M.Teresy, 09.05.1880)
„*Dobry Bóg obdarzył mnie umiłowaniem Nazaretu i wytrwałością i zależy mi na tym.*” (do Klary Teresy, 31.01.1881)
„*Nasze życie jest proste... Pozostańmy w prostocie naszej słabości: kochajmy Boga, naszego Pana i wszystko to, co On kocha, na tym*

wszystko polega.” (do pani de Curzon)
„Pozostańcie w prostocie, w Nazarecie... nie starajcie się naśladować
innych Zgromadzeń: to nie wasza sprawa.” (26.06.1885)
„Wobec Betlejem i Nazaretu, zawsze mamy za dużo wszystkiego.”

**„Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu
będą wierzyć we Mnie” (J 17,20)**

*„Nasze powołanie przygotowuje nas do pomocy dziełom diecezjalnym
i parafialnym.”* (do panny de Waldeg, 1882)
*„Służyć Zbawicielowi, służyć Kościołowi, co jest tym samym, w
odczuciu wiary czystej i prostej, w poświęceniu pełnym szacunku,
synowskim.”* (do pani Tresca, 12.1868)
*„Trzeba, aby Oblatki były tak oddane dziełom parafialnym... aby
duszpasterze nie brali ich za osoby zaślepione swoimi własnymi
działami.”* (do panny Sully- Brunet, 31.10.1878)
*„Gdy Chrystus i Bóg Ojciec będą uwielbieni, a ludziom pomożemy
znaleźć do Nich drogę, wtedy spełnią się wszystkie nasze ambicje.”*
(do panny Canteloube, 10.11.1885)
*„Jesteśmy po to, aby służyć ludziom, a nie panować nad nimi, nawet
w dobrej intencji.”* (do Klary Teresy, 12.02.1882)
*„Dawać Chrystusa, dawać Chrystusa duszom... sprawiać, aby On się
rodził w sercach, aby wzrastał! To jest myśl! To jest moje powołanie.”*
(do pani Desgrand, 01 1884)
*„Będziecie uczyć biedne, małe dzieci. Och! Co za dzieło! Co za
szczęście dla Oblatki, uczyć wszystkich kochać Jezusa Chrystusa;
ponieważ znać Go, to znaczy kochać Go, chyba, że się jest
nierozumnym.”* (do pani Tresca, 22.11.1884)
*„Niech idea wynagradzania decyduje o ilości i ważności dzieł
zgromadzenia zgodnie z planem bożym. Niech to nieustanne
wynagradzanie będzie zjednoczone z wynagradzaniem Najświętszego
Serca Jezusa, Wynagrodziciela w pełnym tego słowa znaczeniu.”*
(do pani de Curzon, 14.11.1879)

„Aby miłość, którą Ty mnie umiłowałaś w nich była i Ja w nich.”
(J 17,26)

*„Przez sam fakt, że osoba ofiaruje się Naszemu Panu z miłości do
Niego, aby czcić jego miłość i sprawiać, aby inni to czynili; staje się
wynagrodzicielką.”* (przepisane przez pana de Cissy, bez daty)
„Ama et fac quod vis: nie znam łaciny, ale wiem, co to znaczy.”
(do panny Montargis, 12.02.1876)
„Wszystko jest w miłości, moja droga.” (do pani Desgrand)
„Jezus moje wszystko” (ostatnie słowa)

„Żyjmy zawsze w Ita Pater serca prawdziwie synowskiego”
(do pani de Curzon, 18.06.1877)

Wspomnienia Matki Marie- Paul Maupetit

Powrót do źródeł II

Notatka biograficzna o matce Marie- Paul.

W archiwum Domu Macierzystego zachowała się ostatnia strona listu O. Deschamps SJ do Ludwiki Teresy. Pisał tam:

„Panna Maupetit pracuje na stanowisku księgowej w biurze swego ojca i swego brata- wielkich producentów likierów- z pensją 2000 Fr. Świadczy to wymownie o tej, która się do was zgłasza. Jest to kobieta znająca się na wielu rzeczach.¹ Uważam, że wystarczająco spełniła rozkaz biskupa², że wywdziękzyła się już rodzicom- nie zapominając nigdy Jezusie Chrystusie. Trzeba, aby się teraz całkowicie oddała Sercu Jezusa!”

Powołanie M. Marie-Paul opisane było na str. 350 do 352 „Wspomnień”, które podają datę jej pierwszego spotkania z Ludwiką Teresą: 18 sierpnia 1880. Przedstawiona została przez list swojego kierownika duchowego, O. Lamy SJ.

„Limoges, 18 sierpnia 1880. Szanowna Pani, *Pax Christi...*

Ma Pani przed sobą osobę prawą, skromną i -mówiąc między nami- o wielkich możliwościach. Wydaje mi się, że jest powołana, aby czynić wiele dobra wszędzie tam, gdzie Bóg ją postawi...”

¹ Tego samego roku owa „kobieta znająca się na wielu rzeczach” zanotowała na końcu szczegółowego programu życia chrześcijańskiego - co następuje: „Do mojego obowiązku stanu jakim jest obecnie dziedzina handlowa, chcę się przyłożyć z odwagą i poddaniem, pokonując – dla wypełnienia woli Bożej – wszystkie wstręty, jakie ta dziedzina we mnie wzbudza. Włożę w nią cały mój wysiłek i inteligencję ze skrupulatną dokładnością.”

² M. Maria Paweł sama opowiadała jak jej ojciec uzyskał dla swej córki od biskupa w Limoges zakaz wstąpienia do sióstr Miłosierdzia.

Oto jej pierwszy list do Ludwiki Teresy po powrocie z Nèris:

„A.M.D.G.

Łaskawa Pani,

Chociaż jeszcze nie wróciłam do Limoges, nie mogę się oprzeć pragnieniu, by najserdeczniej podziękować za przyjęcie, jakiego u Pani doznałam. Podróż, którą podejmowałam z bijącym sercem, była pod każdym względem udana: od początku do końca czułam w niej opiekę i interwencję bożą...

Wszystko, co widziałam i słyszałam w Neris, zapadło mi w duszę i rozważam to z powagą przed Bogiem. Nie podjęłam jednak jeszcze żadnej decyzji, obawiając się, by entuzjazm, który odczuwałam, nie był jakąś iluzją. Pozostawiam ojcu Lamy troskę o wyciągnięcie praktycznych wniosków, gdyż ma on misję prowadzenia mnie do Boga

i pomagania mi w poznawaniu Jego Woli. Tymczasem czuję, że wzrasta we mnie usilne pragnienie poświęcenia się całkowitego na służbę Bogu, pragnienie przyczyniania się do Jego chwały i służenia Kościołowi w obecnej sytuacji.

Czuję się przynaglona do pracy dla dobra dusz, podczas gdy tyłu pracuje na ich zgubę.

Sądzę, że zrozumiałam Pani dzieło, odpowiada ono całkowicie moim aspiracjom i te 13 lat trudnego oczekiwania wydają mi się teraz niczym w porównaniu ze zdobyciem tak wielkiego szczęścia...”

11 listopada tegoż 1880 r., pisała:

„A.D.M.G.

Limoges, 11 listopada 1880

Łaskawa Pani,

Decyzja podjęta, jadę do Montluçon w sobotę rano... Całe moje życie nie wystarczy, by spłacić Bogu ten dług wdzięczności, który mam wobec Niego...”

I rzeczywiście, jej życie nie miało być długie, chociaż niezwykle wypełnione: formowana przez samą Ludwikę Teresę, otrzymywała od niej nieraz pouczenia bardzo mocne i dzieliła się nimi z nieobecnymi dzięki wytrwałej korespondencji.

Po śmierci Ludwiki Teresy, dzięki duchowi, wiary otworzyła się z tą samą prostotą przed M. Klarą Teresą, jak to czyniła przed „świętą Matką”.

Często, będąc jedyną sprawną w Montluçon– przynajmniej starała się sprawiać wrażenie zdrowej-, podczas gdy nasza M. Klara Teresa ze swą asystentką przebywały w Lyonie lub w Paryżu, jeździły do Rzymu w sprawach Pobożnego Zjednoczenia; ona czuwała nad funkcjonowaniem domu, nad każdą członkinią wspólnoty, nad kształtowaniem charakterów, nad zdrowiem, nad **głębokim przeżywaniem życia duchowego**.

Jej listy pokażą nam, że „kobieta interesu” umiała poddawać niezmordowanie, każdą inicjatywę, każdy pomysł swej gorliwości i inteligencji, władzy przełożonej. Ukazują one także, jak pracowała, aż do swej prawie nagłej śmierci, nad opanowaniem przez ducha posłuszeństwa tego, co odkrywała zanadto jeszcze **osobistego** w sobie.

We wspomnieniach, które napisała z posłuszeństwa, M. Marie-Paul, wspomniawszy o historii swego powołania, tak pisze dalej:

„Przerywam tutaj moje wspomnienia osobiste, ponieważ nie chcę mówić o sobie, chcę nakreślić wspomnienia o Naszej Świętej Matce.

Chcę opowiedzieć o tym, co ona uczyniła dla Pobożnego Zjednoczenia i dla mnie samej w czasie tych zbyt krótkich lat, jakie przy Niej spędziłam. Niezrównane dobrodziejstwo jej kierownictwa nie może pozostać skarbem ukrytym i zakopanym; powinnam przyczynić się do tego, by inne siostry w przyszłości mogły korzystać z tego wszystkiego, co ja otrzymałam od tej czcigodnej Matki.”

Kolejne strony, zaczerpnięte z owych „Wspomnień”, są więc echem najwierniejszym i najbardziej autentycznym nauczania Naszej Matki Ludwiki Teresy. Obyśmy potrafiły, rozważając je, pozwolić się przeniknąć bardziej bogactwem duchowym naszej rodziny duchowej.

I. Pośłannictwo i duch Zgromadzenia

Oto jak Ludwika Teresa wyjaśnia Matce Marie-Paul Pośłannictwo Zgromadzenia:

„Jesteśmy, mówi, społecznością osób wybranych przez Naszego Pana, aby przyczyniać się do Jego królowania w świecie, przez nabożeństwo do Najświętszego Serca. W tych czasach wielkiego upadku wiary, Nasz Pan wzywa do siebie małą grupkę kobiet chrześcijańskich, aby niosły Jego Serce i Jego Prawo w społeczeństwo, które już Go nie chce. To jest właśnie rola nas, małych Oblatek; oto, dlaczego nie mamy specjalnego ubioru: powinniśmy iść wszędzie tam, gdzie wzywa nas chwała Boża.”

I gdzie indziej: *„Oblatka jest karmelitanką świata, jej powołaniem jest wychwalać Boga, sprawiać, aby On był poznawany i kochany, ale zwłaszcza wynagradzać Jego znieważonej chwale. Wszystkie nasze dzieła powinny zmierzać do tego i tylko do tego. Nie jesteśmy ani pielęgniarkami, ani nauczycielkami, ani katechetkami, będziemy nimi, jeśli Bóg zechce. Ale jesteśmy oblatkami Jego Boskiego Serca, to znaczy tymi, które propagują i wynagradzają Jego chwałę, poprzez dzieła miłości.”*

Jeśli Nasza Matka mogła powiedzieć: *„Mój ślub Najświętszemu Sercu stał się moim życiem”*, to my możemy dodać: *„Ten ślub, najpełniejszy i najdoskonalszy przejaw nabożeństwa do Serca Jezusa, stał się życiem Pobożnego Zjednoczenia i życiem każdej z nas.”*

Nabożeństwo do Najświętszego Serca, takie jak oblatka powinna je rozumieć, wyraża się w dwojaki sposób:

1) **Nabożeństwo wewnętrzne**, które jest oddaniem samej siebie, wewnętrznym poddaniem się woli Bożej i nieustannym naśladowaniem Jezusa, który stał się dla nas człowiekiem. To jest podstawa: z niej wypływają wspaniałe cnoty duchowe i gorliwość apostołską. Poznając Serce Jezusa, oblatka będzie Je kochać i realizować zamysły tego Boskiego Serca: sprawiać, aby On królował w niej samej, a potem w innych.

2) **Forma zewnętrzna** winna wypływać z formy wewnętrznej i nie powinna jej uprzedzać.

II. Ukierunkowanie duchowe

„Zawsze będę pamiętała, pisze M.M.P., jak Nasza Matka pokazała mi drogę doskonałości Oblatki. „Oddać się Bogu i pozwolić Mu działać, iść za Jego działaniem i nigdy Mu się nie sprzeciwiać, ani nie uprzedzając łaski, ani się jej nie opierając; Oblatka może dojść do szczytu doskonałości idąc za wezwaniem Bożym. Nie ma tu żadnych granic, ponieważ miłość jest bezgraniczna. Pobożne Zjednoczenie jest życiem miłością; faworyzuje ono wszelkie osobiste dary naturalne, tak jak miłość, która będąc jednością sama w sobie, jest różnorodna w swych formach i przejawach.”

Ten dar z siebie dla miłości dokonuje się w atmosferze wolności:

„Pobożne Zjednoczenie nie jest społecznością, która powinna się upodobnić do innych zgromadzeń. Wszystkie osoby nie powinny być „wrzucane do tego samego młynka”, jak u siostr Sacre-Coeur, lub u Wizytek, ale powinniśmy, ze względu na nasz apostołat tak różnorodny w swych formach, używać dla chwały Bożej wszystkie

zamiłowania, usposobienia, zdolności, a nawet temperament poszczególnych członków. Stąd konieczność specjalnego kierownictwa dla każdej, pokarmu dostosowanego do sił duchowych i do stopnia łaski i cnoty.”

A odnośnie Komunii świętej:

„Między Jezusem a Oblatką nie ma bariery. Każda idzie tam, gdzie Duch Święty ją prowadzi: Miłość jest jej jedynym przewodnikiem.” M. Marie-Paul komentuje: *„Nie umiem wyrazić jak bardzo ta duchowość, która jest prawdziwie duchem Pobożnego Zjednoczenia, napełniła mą duszę i odpowiedziała na wszystkie jej potrzeby i aspiracje.”*

III. Charakterystyka Oblatki

Duch wiary: Na pierwszym miejscu, nasza Matka uczyła nas ducha wiary: to podstawa chrześcijańskiej doskonałości duchowej. Nie potrzebowała do tego długich pouczeń, wystarczyło, że powiedziała: *„Patrzcie, a potem czyńcie”*.

Jej wiara była żywa, jej słowa były wyrazem tej żarliwej wiary. To był płomień, który oświecał i kierował jej wszystkimi czynami. *„Niewiele rozumiem duchowo, mówiła nam, z pobożności współczesnej, szanuję tylko i znam wiarę pierwotną. Nie jestem z obecnego wieku, ale z czasów Naszego Pana.”* Lubiła żyć i chciała, byśmy żyły razem z Nią, jak w czasach Apostołów: *„to są czasy Oblatek, czasy wiary i miłości. Powinniśmy być córkami pierwotnego Kościoła, wierząc i działając jak on.*

Ewangelia była jej pasją. *„Ta Księga, to moje życie”*. Toteż nauczyła się jej w całości na pamięć. *„Dzięki bogactwu mojej pamięci, mówiła, jest to pokarmem mojej wiary i miłości. Wiara daje mi radość, nic mnie nie zniechęca, a wszystko mnie pociesza i raduje.”*

Bojaźń Boża: Z jej wielkiej wiary wypływało to uczucie, które nam wszystkim starała się wpoić: bojaźń Boża. To dar Boży najpotrzebniejszy i najmniej znany; toteż nigdy nie była bardziej wymowna niż wtedy, kiedy nas pouczała o tej świętej bojaźni. *„Jest ona kwiatem wiary, prowadzi do miłości. Proście o nią Boga, moje córki, gdyż niewiele dusz ją posiada, pielęgnujcie ją, starajcie się by wzrastała w was. Są to najlepsze życzenia, jakie mam względem was. Trudno sobie wyobrazić chwałę, jaką oddałybyśmy Bogu, gdybyśmy się Go bardziej lękały, ale nie tym lękiem ludzkim, który jest dziedzictwem Adama, ale tą bojaźnią Bożą, jaką była bojaźń mego wielkiego Dawida.”* I tutaj cytowała nam całe wersety Króla Proroka: *„Błogosławiony człowiek, który boi się Pana i wielką radość znajduje w Jego przykazaniach.”* (Ps 112) *„A imię Jego jest święte i lęk wzbudza. Bojaźń Pana jest początkiem mądrości.”* (Ps 111) *„Pan jest blisko wszystkich, którzy Go wzywają, wszystkich wzywających Go szczerze. Spełnia wolę tych, którzy się Go boją...”* (Ps 145)

Pokora: W formacji córek: Wielką troską Naszej Matki było wykorzenianie z dusz jej córek pychy, aby w nich zaszcześcić pokorę, powtarzała nam, *lub zrezygnujcie z Pobożnego Zjednoczenia.”*

Kiedy widziała u którejś ze swych córek prawdziwe dążenie do pokory, cieszyła się bardzo i zabierała się do pracy, aby pomóc jej w zdobyciu tej niedorównanej cnoty.

„Rzadko, mówiła, *spotykałam dusze wystarczająco odważne, aby się pozwoliły upokarzać, jednakże nie ma prawdziwej świętości bez tego. Oblatka niepokorna, to sprzeczność.*”

Miała szczęście spotkać duszę wspaniałomyślną, która się poddała całkowicie jej kierownictwu.

„*Oto typ Oblatki, jej świętość jest tryumfem pokory. Poddała się memu kierownictwu i mogłam ją formować według Boskiego wzoru*”; i dodawała, w sobie właściwy, bardzo ekspresywny sposób: „*Kiedy chciałam kształtować tę duszę, gdy wbijałam gwoździe w jej miłość własną, ona brała młotek i wbijała go jeszcze mocniej*”. Ileż razy Nasza Matka zachęcała mnie do naśladowania tej drogiej jej sercu córki. O jakże byłabym chciała postępować jak ona, pozwolić się modelować, miażdżyć, upokarzać i na nowo kształtować – czułam wielką tego konieczność, Pan zaś udzielił mi łaski, iż w głębi duszy cieszyłam się tym mocnym kierownictwem, które wszystko widząc, wszystko rozumiejąc, atakowało zawsze we mnie to, co było najślabsze... Jednakże moją nadmierną wrażliwością zawsze zdradzałam pychę, Matka zaś, widząc mnie zbyt słabą i tchórzliwą, zatrzymywała się mówiąc: „*Oto co mnie paraliżuje i co wstrzymuje moje działanie względem ciebie.*” O jak bardzo szkodzi sobie człowiek przeczulony na punkcie miłości własnej i jak ogromnie mu to przeszkadza w postępie wewnętrznym.

W dziełach: Dewiza, która najlepiej odzwierciedlała pokorę naszej Matki brzmiała: „*większym być, niż się wydawać.*” Tak dobrze umiała ją realizować, że zawsze brała na siebie wszystkie trudności dzieł, a potem usuwała się w cień, aby całą zasługę przypisać innym. Nigdy nie zależało jej na autorstwie dzieł, lecz we wszystkim, co czyniła, szukała jedynie chwały Bożej.

„*O, jak bardzo nie lubię szumu wokół dzieł Bożych. Bogu jest to równie wstrętne, jak bębny i trąby faryzejskie.*” Bóg ma upodobanie w wywyższaniu pokornych. Biskup diecezji Moulin złożył hołd jej gorliwości i skuteczności prac w czasie pewnej uroczystości. Było to pod koniec rekolekcji, które prowadził. Zebrane było całe duchowieństwo Moulins. Jeden z dziekanów był odpowiedzialny za wygłoszenie konferencji na zakończenie. Chcąc wyjść trochę z banalności powinszować i gratulacji, wpadł na świetny pomysł, aby zaprezentować wszystkim zebranym duchownym wszystkie wielkie dzieła, które ilustrowały długi okres pasterzowania księdza biskupa. Tak więc kolejno wymienił: ustanowienie nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusa, wieczystą adorację, dzieło ubogich kościołów, konferencje św. Wincentego a Paulo, misje diecezjalne, ochronki dla sierot, itd. Wszyscy oklaskiwali to przemówienie, ale biskup natychmiast zabrał głos: „*Drogi księżu, dziękuję ci za dobrą intencję, skreśl jednak dobrą połowę, żeby nie powiedziec dwie trzecie, tego wszystkiego, co mi przypisałeś i odnieś to do pani de Montaignac. Jej należy się chwała i zasługa, ona była moją prawą ręką we wszystkich prawie mych dziełach.*” Opowiadał mi to sam ów dziekan, rozradowany, że mógł mi powtórzyć te pełne pochwał słowa biskupa.

W zarządzie: Pokora naszej Matki była szczególnie wzruszająca w zarządzaniu Pobożnym Zjednoczeniem. Patrzyliśmy na Nią z bliska w momencie redagowania naszych konstytucji. Mimo iż była obdarzona światłem i łaską, tak bardzo nie ufała sobie samej, iż poddawała swoje pomysły ocenie innych z prostotą dziecka. Nie narzucała swojego punktu widzenia i rezygnowała łatwo z myśli, które były jej

najdroższe. Gdy ojciec Gautrelet przeciwstawiał swoje zapatrywania Jej myśli, nie walczyła inaczej, jak tylko modlitwą, i to był jej najlepszy i najpewniejszy środek prowadzący do sukcesu. Zdarzyło się, że przy kilku artykułach jej punkt widzenia nie został wzięty pod uwagę; ustąpiła natychmiast wypowiadając to wspańiałe zdanie: *„Zatem, jeśli Bóg zechce, powrócimy do tego później; wraz z doświadczeniem, Bóg udzieli nowego światła”*. I rzeczywiście, zawsze zachodziła konieczność powrotu do jej pierwotnej myśli.

Wyjazd drogich pierwszych współpracownic, które nasza Matka musiała wysyłać, jedną po drugiej, na fundacje, pozbawił ją jej najlepszych doradczyń, które były jednocześnie wsparciem dla jej serca i jej całkowitym bezpieczeństwem.

Zasięgając listownie rad swych pierwszych córek, chciała jednak mieć przy sobie swoją młodą Radę, jak ją nazywała. Wybrała ją spośród młodych, świeżo przyjętych córek: byłyśmy prawdziwymi dziećmi u boku tej pełnej mądrości Matki. Byłyśmy zmieszane wobec pokory naszej Matki, która przedstawiała nam swoje decyzje i prosiła o wyrażenie naszej opinii odnośnie tej czy innej ważnej sprawy. *„To dla waszej formacji, moje córki”*, mówiła. W ten sposób zakrywała nieufność wobec siebie samej i umiłowanie zależności. Gdy któraś z nas nie rozumiała jej myśli i nie włączała się w plan, który Ona uważała za najlepszy, Matka nie gniewała się na nią ani nie starała się jej pozyskać dla swego punktu widzenia, ale mówiła z pokorą: *„Opór czy opozycja tej siostry jest dla mnie przysługą, zmusza mnie bowiem do przestudiowania danej kwestii pod takim aspektem, który być może, sam by mi się nie nasunął, a dzięki niej, lepiej zapoznam się ze sprawą.”*

Z największą łatwością Matka potrafiła zmienić jakąś swoją decyzję, gdy wykazano Jej, że w inny, prostszy sposób można przysporzyć chwały Bogu: chętnie zmieniała swe plany na skutek prostej rady doradczyń. Była jedynie niewzruszona w decyzji, gdy jasno widziała wolę bożą, nawet, jeśli ta decyzja miała Jej przynieść jakąś szkodę. *„Chyba nie ma osoby mnie upartej ode mnie – mówiła – już taka jestem, że lubię się radzić innych i jestem szczęśliwa, gdy mogę ustąpić”*.

Historia życia naszej Matki opowie – ku Jej chwale – przez jakie straszliwe doświadczenia musiała przejść, by mieć to szczęście ustępowania. Był to tryumf Jej pokory.

W uznaniu swego ubóstwa

Jednym z rysów pokory naszej Matki, który był dla mnie najtrudniejszym do naśladowania, było przyznanie, że się jest ubogim i kwestowanie dla biednych sierot. Posiadała w tym jakiś wzruszający dar i chociaż Ją to kosztowało, stawała się żebraczką, nigdy nie zaniedbując potrzeb swoich dzieci. Któregoś roku Matka powierzyła mi sprawę dorocznej loterii. Przyjęłam posłusznie to polecenie, ale ile razy trzeba było iść z listą prosić o fanty, tyle razy kurczyłam się wewnątrz i cała drżałam. Pewnego razu zabrakło mi odwagi i wróciłam nie ośmieliwszy się wypowiedzieć ani jednej prośby. Matka skarciła tę fałszywą nieśmiałość. *„Jest ona owocem pychy – powiedziała mi – prawdziwa bowiem pokora nie obawia się odmowy, gdy prosi w imię Boże. Pokora i ubóstwo są stróżami naszych dzieł.”*

Przytoczę tu pewien rys, który może jest dygresją, ale który właśnie przychodzi mi na pamięć. Gdy przeprowadzano jakieś wielkie roboty w domu, jedna z sióstr trochę ciekawska i lubiąca rezonować, spędzała wiele czasu na kontrolowaniu robotników i zwracaniu uwag odnośnie wszystkiego, co się robiło, uważając, że nic nie było dobrze wykonane. Gdy któregoś dnia skarżyła się naszej Matce odnośnie nieudolności murarzy i przedsiębiorców, oraz tej z sióstr, która winna była czuwać nad

nimi, Matka biorąc pod uwagę jej brak rozeznania w tych sprawach, skarciła ją łagodnie mówiąc: „Oto widzisz, moja droga, nie zamartwiajmy się, rób podobnie, jak ja, ponieważ na niczym się nie znam, powierzam przezornie nasze: budowle – architektom, zdrowie – lekarzom, pranie – siostrze X. Śpijmy obie spokojnie i pozostajmy pokornie na miejscu, jakie nam Bóg wyznaczył.”

Gdy chciałyśmy uzyskać pisemne wskazówki od naszej Matki i przytoczyłyśmy przykład św. Teresy – opowiadała nam ze zwykłą sobie pokorą – „Wystarcza mi w zupełności naśladowanie św. Teresy w jej cnotach, nie muszę upodobniać się do niej w pracach. Ponadto, czyż nie wiecie, że jej największą pokutą było pisanie tego wszystkiego, co jej nakazano opisywać... Bogu dzięki, Chrystus Pan daje mi całkiem inną pokutę: jestem nią tak obficie obdarzona, że o inną już nie proszę. Moja mi wystarczy.”

Prostota

W ogólności

Z pokorą nasza Matka łączyła wielką prostotę, która w pierwszym rzędzie najbardziej ku Niej pociągała. Ogromnie ceniła Ona tę cnotę i uważała ją za pewnego rodzaju kamień probierczy dobrego powołania do Pobożnego Zjednoczenia Oblatek Serca Jezusa. Mówiąc mi pewnego dnia o jednej z nowicjuszek podkreśliła: „Ta jest stworzona dla nas, bo jest prosta, to znak wytrwania w naszym powołaniu.”

W pobożności

„Kochajcie rzeczy proste i zwyczajne w waszych praktykach pobożnych, odprawiajcie je tak, jak wszyscy inni. Nadzwyczajności nie są drogami Bożymi, schlebiają one ukrytej miłości własnej i niewiele dają duszy.”

W rozmowie

Ujmująca prostota naszej Matki promieniowała zwłaszcza w Jej poufnych rozmowach z niektórymi z nas. Otrzymałyśmy skarby tych przemilych wynurzeń, co nam pozwoliło przechować tyle pożytecznych i wspaniałych wypowiedzi naszej Matki dla przyszłych oblatek.

W Jej postępowaniu i stylu życia

Prostota Jej objawiała się nie tylko w rozmowach, ale przede wszystkim w czynach. Jak dobrą szkołą świętości jest życie u boku naszej Matki. Wszystko, czym się posługiwała musiało mieć cechę prostoty i czy to chodziło o najdrobniejsze przedmioty, czy też najważniejsze – nic nie mogło być wyszukane.

„Córki moje, bądźmy bardzo proste, nie pozbywajmy się nigdy tej cnoty, która jest cnotą naszą, tak jak była cnotą Serca Jezusa.”

A jednak Matka miała subtelny gust, doskonale znała się na tym, co piękne, i miała prawdziwie artystyczną duszę: nie mogła znieść czegoś, co było wadliwe, dziwaczne, brzydkie. Szukała piękna we wszystkich szczegółach, wszystko harmonizowała i chciała, aby wszystko było porządne i odpowiednie.

Dziwiłyśmy się czasem, gdy widziałyśmy ile starania wkładała w dobór odcieni i deseni: „Ład i dobry gust – mówiła nam – są pewną formą apostołstwa, która się zawsze udaje. Ilu ludzi przez to się pociąga...”

W ubraniu

Chociaż nasza Matka nigdy nie chciała sukni zakonnej w ścisłym tego słowa znaczeniu dla swych córek, chciała jednak, aby ubrane były w świecie z bożą prostotą. Aby je dobrze tego nauczyć, podejmowała się sama wyboru naszych sukien, byśmy umiały ubierać się wedle Jej gustu z prostotą i jak najbardziej stosownie. Tak, jak unikała luksusu i próżności, tak również ganiła dziwactwo, opuszczenie się i niedbalstwo. Zasadą Jej było, iż oblatka nie powinna się niczym wyróżniać i zwracać na siebie uwagę, czy to przez zbytnią elegancję, czy przez noszenie rzeczy zbyt zużytych, ale winna przechodzić niezauważona: „Nasze ubóstwo nie ma być zewnętrzne, nie ma błyszczeć w słońcu, bądźmy ubogie naprawdę, ale wewnętrznie.”

Miłość

Onieśmiela mnie ten rozdział, jaki mam skreślić o miłości. Jest zbyt rozległy, gubię się w nim, a choćbym całe tomy napisała, nie powiedziałabym wszystkiego. Widzieli wszyscy, iż tą cnotą nasza Matka promieniowała i nią przede wszystkim pociągała drugich. Z upodobaniem powtarzała nam słowa św. Franciszka Salezego: „Bądźmy najmniejsze i najbardziej niezauważone w Kościele, ale pierwsze w miłości Serca Jezusa.”

Miłość bliźniego była odblaskiem Jej miłości Boga. Nikt nie umiał kochać bardziej od Niej – Jej życie było miłością. Szary człowiek oddawał Jej hołd, mimo iż od przeszło 30 lat nie udzielała się nigdzie. Któregoś dnia, gdy byłam w jednym ze sklepów w mieście, weszła pewna osoba z prośbą o podanie jej adresu pani de Montaignac. Na to usłyszała odpowiedź: „Niech pani zapyta kogokolwiek w mieście, każdy go pani poda. Nikt jej nie widzi, ale każdy ją zna, to taka miłosierna osoba.”

Miłość macierzyńska

Czerpiąc obficie z prawdziwego źródła miłości, Matka obejmowała swe córki macierzyńską miłością i poświęceniem. Pierwszym Jej staraniem było zdobyć ich serca, potem kochała je i służyła im. Choć sublimowała wszystkie przywiązania, kochała jednak zwyczajnie, po ludzku i nie ukrywała swej serdeczności pozorami zimnej, odpychającej rezerwy. Miłość swą okazywała na zewnątrz w sposób widoczny i wzruszający. Nic mi tak jasno nie ukazało ducha Pobożnego Zjednoczenia, jak przyglądanie się z bliska naszej Matce. Jak Ona umiała kochać, współczuć, zabiegać, a nawet cierpieć z bliźnimi!

Każda z nas opuszczając swoją rodzinę, znajdowała natychmiast w Matce „stokrotnie więcej”, obiecane niegdyś przez Pana. W tym macierzyńskim sercu znajdowałyśmy skarb całej serdeczności kochania.

Nasze błędy nie odpychały Jej i nie umniejszały Jej przywiązania: „Właśnie dlatego, że was kocham, nie cofam się przed cierpieniem formowania was i poprawiania błędów natury.” Nie ma takiej wśród nas, która nie pamiętałaby przeogromnej miłości naszej Matki z jaką ganiła nasze niedoskonałości. Jeśli silną ręką usuwała pychę lub przejawy własnej woli, to drugą podnosiła, namaszczała oliwą dobroci serca żywą ranę. Jak wielką łaskę dał nam Bóg udzielając kierownictwa tak bardzo uświęcającego i podnoszącego na duchu...

Zjednoczenie serc

Ukochawszy nas aż do wyczerpania swych sił, aż do wyrzeczenia się swego odpoczynku i zdrowia, uczyła nas kochać się wzajemnie. Ileż razy objaśniała nam 17. Rozdział św. Jana, w którym tyle razy powtarza się nasze Unum Sint.

„Rozdział ten, jest rozdziałem Pobożnego Zjednoczenia –mówiła- jest to jego kodeks praw w całym tego słowa znaczeniu.” W pierwszych miesiącach mego nowicjatu, co dzień w południe gromadziła nas wokół siebie. Korzystała z tych kilku krótkich godzin, w czasie których mogła wstawać z łóżka, by zebrać nas wszystkie i zjednoczyć nas we wzajemnej wesołości – jak to mówiła. Ukazywała nam, jaką winna być rodzina zakonna, która nazywa się Pobożnym Zjednoczeniem. Najpierw zajmowała się każdą z osobna, interesując się wszystkim co jej dotyczyło, a potem zachęcała nas do brania udziału w radościach i smutkach wzajemnych: wszystkie nasze uczucia czyniła wspólnymi, wprowadzając nas w życie pokoju i jedności, które powinno być naszym życiem. Starła się wytworzyć wśród nas, które przyjechałyśmy ze wszystkich zakątków Francji i nie znałyśmy się jeszcze wczoraj – stosunki najczulszej przyjaźni. Gdy zauważyła, że niektóre z nas były nieco zażenowane i onieśmielone względem siebie, umiała temu zaradzić swoją niezwykłą zręcznością i dobrym sercem: przywoływała do siebie obie onieśmielone i przełamując lody przymuszała je niejako do zaprzyjaźnienia się i świadczenia sobie wzajemnie życzliwości. Chcąc szybciej nas zjednoczyć, miała bardzo dobre pomysły: pozorowała konieczność załatwienia pilnej sprawy i mówiła nam: „A wy przez ten czas zapoznajcie się i serdecznie się pokochajcie.” Choć zbliżała nas między sobą dla nawiązania szczerej przyjaźni, która wykluczała partykularne. Nasza Matka dążyła jednak do nawiązania głębszych, przyjacielskich więzi pomiędzy niektórymi z nas, które jak wyczuwała miały wspólne zamiłowania i wspólne idee odnośnie powołania oblatki. I tak kazała nam nawiązać bliższą korespondencję z którąś z nieobecnych członkiń, lub powierzała nam jakąś wspólną pracę, która miała nas zbliżyć duchowo. Te z nas, które nawiązały tak głęboką przyjaźń, dzięki naszej Matce, dziś dopiero rozumiały jaki cel Nią powodował. Nie chodziło Jej jedynie o to, by serca nasze skłonić ku sobie, ale by nastąpiło zrozumienie i zjednoczenie dusz w odniesieniu do przyszłości Pobożnego Zjednoczenia. Ciesząc się tą czystą i głęboką przyjaźnią jednocześnie wyczuwałyśmy do czego to nas zobowiązuje. Była to wiązka trzciny, która miała stać się kolumną w naszym Unum Sint.

Niezmordowany i dyskretny apostoł

Życie oblatki będące jednocześnie i życiem modlitwy i życiem działania winno łączyć ducha modlitwy z duchem apostołskim. Nasza Matka zawsze skierowywała nas do tego podwójnego celu Pobożnego Zjednoczenia: oddawania chwały Bogu i ratowania dusz, poprzez nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa. Ona sama żyła jedynie dla tego celu i nie rozumiała oblatki, której by nie pochłaniała żarliwa gorliwość apostołska.

Chcąc się dowiedzieć na czym polega prawdziwa żarliwość, wystarczyło przyglądać się Naszej Matce we wszystkich codziennych czynnościach. Nie będę tu wspominała głównych czynów Jej życia, w których wykazywała niezrównany żar gorliwości względem wszystkiego co dotyczyło chwały i pragnień Serca Jezusa. Ograniczę się do tego, co widziałam od pierwszych dni mego nowicjatu i następujących po nim kilku latach.

Po wiernie odprawionej modlitwie porannej, mimo cierpień, a nawet można powiedzieć tortur przeżytych w nocy, zabierała się do pracy ze świętą radością: „Gdy się ma szczęście być w służbie tak dobrego Mistrza, to się nie odpoczywa...”

„Gorliwość pochodząca od Boga jest mocna jak miłość, ostoi się ona mimo trudności świata, nic jej nie powstrzyma.”

A jednak wraz z wytrwałością i uporem gorliwości Nasza Matka chciała dyskrecji, skromności i milczenia w apostołstwie. Gdy przeczytała w niektórych publikacjach relacje z dokonanych głośnych i wspaniałych dzieł, wzdychała ciężko i mówiła: „Jest to raczej szantaż faryzeusza niż gorliwość o chwałę Chrystusa Pana. Nie naśladujcie tego nigdy, nie zapisujcie waszych dzieł gorliwości, nie rozgłaszajcie ich, bo jeśli nawet w jakiejś mierze przyczyniłoby się to do zbudowania bliźniego, było by w tym jednak wiele próżności i miłości własnej i raczej duch świata aniżeli duchowość oblatki.”

SPOSOBY I FORMY MODLITWY

Wprowadzenie

Spytałam pewnego dnia Naszą Matkę, dlaczego w Pobożnym Zjednoczeniu nie ma tych wszystkich ćwiczeń pobożnych jakie widzi się w innych zgromadzeniach zakonnych. Wtedy dała mi natychmiast odpowiedź, którą się bardzo ucieszyłam.

„Tak jest Towarzystwo Jezusowe, tak i my jesteśmy oddane życiu apostołskiemu – powiedziała – w prowadzonych przez nas bardzo licznych dziełach kontaktujemy się z ludźmi nieustannie. Przeszkadzało by to naszej misji.....Modlitwa oblatki musi być nieustanna. Powinna się dawać innym, składać za siebie ofiarę, winna ciągle wynagradzać znieważonej chwale Bożej....Miłość jest formą tej nieustannej modlitwy.

Serce Jezusa chce nas mieć takimi. Nie zazdrościmy innym Instytutom, jeżeli jesteśmy wierne miłości i wynagradzaniu obrałyśmy najlepszą częśćkę.

Modlitwa

Matka uczyła nas przede wszystkim modlitwy, uważając ją za istotę naszego powołania. Rozniecała żywy płomień, jaki gorzał w jej duszy, opowiadała mi o tym wszystkim o czym mówiła z Chrystusem Panem w czasie godzinnego rozmyślenia

Modlitwa wynikająca z miłości

Jej rozmowy z Boskim Oblubieńcem były tak proste, tak pełne miłości, ufności i oddania, że nic uroczego nigdy nie słyszałam. Matka żyła duchem Kościoła i zawsze w nim trwała.

Modlitwa liturgiczna

Każdy okres czasu, każde święto było natchnieniem dla Jej uczuć, przeżyć, a wszystko sprowadzała do miłości. O jakże bardzo była mi potrzeba przejść przez tę szkołę, by pojąć co znaczy kochać Boga, do Niego mówić i Nim żyć. Moja miłość, moje oddanie się Kościołowi św. umacniały się i rozpały.

Swoboda wobec metod

Matka nie narzucała żadnej metody w modlitwie, nie chcąc przeszkadzać działaniu Boga w duszy. „To Jego rzecz powiedzieć wam, jaką drogą macie iść do Niego.” Ale dla początkujących, tak jak ja, wskazywała i doradzała metodę św. Ignacego, jako najbardziej odpowiednią, najprostszą i najbardziej wypróbowaną. Posługiwałam się metodą św. Ignacego od dawna, ale źle. Zadawałam się za bardzo ćwiczeniami pamięci, wyciąganiem wniosków, a mniej zwracałam uwagi na akty woli. Matka

kazała mi iść inną drogą.....”Za wiele uwagi przywiązywałaś do rozumowania ze szkodą dla serca – mówiła - trzeba teraz rozwijać tę drugą władzę i posługiwać się nią.

Modlitwa skierowana do naśladowania Chrystusa

„Przestań rozumować i stawiać fundament: zacznij wznosić budowlę, naśladowując Chrystusa we wszystkich Jego czynnościach i uczuciach. Masz się przepoić duchem Chrystusowym. To nasza jedyna doskonałość.”

Chcąc bym doszła do tego celu, ukazała mi metodę, która mi ogromnie pomogła wejść na dobrą drogę. „Przyzwyczaj się w każdym ze swoich czynów stojącego przed tobą Chrystusa Pana i mów do Niego: „Drogi Mistrzu gdybyś był na moim miejscu, w tej okoliczności – co byś zrobił? co byś myślał? co byś powiedział? a wtedy Chrystus nie odmówi ci światła ani łaski, byś postąpiła jak On. Oto cel ćwiczeń św. Ignacego i dopóki się do niego nie dojdzie pozostaje się w sferze iluzji.

Życie karmione Ewangelią

Matka ponad wszystko kochała Pismo św. i radziła córkom studiowanie go, stosownie do wieku i zdolności każdej. „Dawid – to była rozkosz mego życia – mówiła często. Z Nim i ze św. Teresą mogłabym przebywać na pustyni.”

Jej upodobanie w królu – Proroku było już przysłowiowym w rodzinie, toteż gdy widziano ją bardziej skupioną i zamyśloną, bracia pytali z przekąsem: „No, a cóż tam Dawid dzisiaj mówi?”

Mistrzowie życia wewnętrznego

Święta Teresa

Jeśli chodzi o św. Teresę, to upodobniła się do Niej, myślała tylko przez Nią, mówiła i pisała przez Nią. Tak pochłaniała Ją ta święta, iż często zapominała o wszystkim innym, z jedzeniem i spaniem włącznie. Toteż, gdy Jej świątobliwa ciotka zobaczyła Ludwikę kiedyś bledszą niż zwykle, oskarżyła o to św. Teresę i kazała sobie przynieść wszystkie tomy jej dzieł, zatrzymując je dopóki siostrzenica nie ożywi się nieco i nie wzmacni. Wtedy gdy ja poznałam Naszą Matkę, nie potrzebowała już czytać św. Teresy, umiała ją na pamięć, cytowała przepiękne ustępy jej dzieł, odpowiadające uczuciom jej duszy i potrzebom mojej. A jednak zawsze miała na stole przy łóżku zbiór listów św. Teresy. Była to Jej jedyna i niezmienna rozrywka.

„Jest to dla mnie wytchnieniem i odpoczynkiem, bo biedna natura potrzebuje odprężenia. Św. Teresa najpierw mnie wykształciła, a teraz rozradowuje mnie w Bogu. Wszystko przez nią otrzymałam. Bądźcie Teresami, moje córki, nie miejcie innych ambicji. „Gdy w książkach znajdowała jakiś ustęp odpowiedni dla tej czy owej z pośród swych córek zaznaczała go sobie, by go jej pokazać. Pamiętam jak kazała mi jeden z nich przepisać dla M. Klary Teresy, która wówczas zakładała dom w Paryżu.

Święty Ignacy

Nasz Matka lubiła również pisma św. Ignacego i w czasie mego nowicjatu każdej z nas wręczała zbiór myśli tego świętego, tak abyśmy dzień za dniem mogły sobie przyswajać jego ducha. Czytanie listów tego wielkiego świętego było dla niej radością, gdyż i w nich również znajdowała dla siebie i dla córek przedziwny skarb praktycznych zasad. Od dawna lubiłam św. Ignacego, ale nauczyłam się go rozumieć dopiero u boku świętej Matki. Wskazywała mi palcem to wszystko co było godnym podziwu, a zwłaszcza co było do naśladowania w tym wielkim świętym, dla oblatki.

Modlitwa ustna

Zwierzyłam się kiedyś Matce, że nie pociąga mnie modlitwa ustna i że mam nawet trudności w odmawianiu rannego i wieczornego pacierza wg formułek katechizmowych. Skorzystała z tego zwierzenia, by dać mi wyjaśnienia odnośnie obowiązku, który zaniedbałam, nie rozumiejąc go dość dobrze. „Kochajmy modlitwę ustną, zwłaszcza modlitwę wspólną, odmawianą przez chrześcijan. Jest to powszechny krzyk ziemi ku niebu. Czujmy się szczęśliwe, że możemy nasze nikłe głosy dołączyć do tego powszechnego chóru przynoszącego Bogu tyle chwały.

Co do mnie, to nie tylko że nigdy nie opuściłam codziennego pacierza, ale zawsze się nim rozkoszowałam.” I biorąc jedne po drugich owe przepiękne wezwania, które się odmawia bez zastanowienia, ukazywała mi ich piękno i bogactwo. I dodawała: „Jaki spokój człowieka ogarnia, gdy się dobrze odmówiło obowiązującą modlitwę ustną. Wszystko się powiedziało Bogu, spełniło się swój względem Niego obowiązek i modlił się człowiek we wszystkich najważniejszych intencjach. Co może dać więcej spokoju!”

Modlitwa liturgiczna

Poza modlitwą ogólną, Matka ogromnie ceniła mszał rzymski i nigdy się z nim nie rozstawała. Czyż córka Kościoła mogła by żyć nie miłując liturgii świętej? Nie mogąc przez długie lata uczestniczyć we Mszy św. czytała, leżąc w łóżku, teksty mszalne na każde święto. Rozkoszowała się oracjami, czytaniem lekcji i Ewangelii na dany dzień i często brała te teksty na medytacje. Stawały się one dla Niej wzlotami ku Bogu.

W niedziele i święta wieczorem – czytała psalmy nieszporne, hymn przypadający na dany dzień i odpowiednie antyfony. Duchowość oblatki musi być duchowością parafii, aby być rzeczywistą duchowością Kościoła.

Szczegółowy rachunek sumienia

Przychodzą tak w kolejności ćwiczenia duchowe, dochodzę do szczegółowego rachunku sumienia. Miałam co do niego jakieś fałszywe pojęcia i pewne uprzedzenia. Z pośród wszystkich ćwiczeń on był najbardziej zaniedbany, najmniej lubiany i najgorzej rozumiany. Nasza Matka posiadająca szeroki i jasny umysł, skierowała mnie na właściwą drogę. Choć wysoko ceniła ścisłą metodę św. Ignacego, nie zmuszała mnie do niej, uważając że codzienne zapiski punktów tego rachunku szczegółowego nie są ścisłą koniecznością i warunkiem postępu. „To stanowi mechanizm rachunku sumienia – powiedziała mi – ale nie jest najważniejsze. To co może odpowiadać wielu osobom i ułatwić im postęp duchowy, może jednocześnie krępować i być przeszkodą dla ludzi o odmiennej psychice, jak np. twojej. Toteż idźmy do celu posługując się środkami jakie nam najlepiej odpowiadają, pod warunkiem, by przedmiot był bardzo jasny i bardzo praktyczny. Nie ważna jest broń, byle tylko pokonany był nieprzyjaciel i zapewnione zwycięstwo.”

„Jednakże daję ci, odnośnie tego zagadnienia, radę specjalną odpowiednią dla twojej duszy, która nie może się stać regułą ogólną. Trzymajmy się zasad, ale w kierownictwie indywidualnym zmieniamy metody, dostosowując je do temperamentu poszczególnych osób.”

Droga krzyżowa

Nabożeństwo drogi krzyżowej przypadało mi najbardziej do serca i bliższe mi było nieraz od modlitwy ustnej.. Gdy było mi ciężko na duszy i nie mogłam się modlić- wówczas Droga Krzyżowa była mi jedyną pomocą i potrzebą. Codziennie ją odprawiałam i nie mogłam się bez niej obejść. Matka uznawała to nabożeństwo za bardzo dobre i zachęcała mnie do tego rzetelnego nabożeństwa, tak bardzo odpowiadającego duchowości naszego powołania.

„Miłowanie Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa i częste jej rozważanie jest bardzo dobrym sposobem ciągłego postępu na najdoskonalszej drodze miłości. Nabożeństwo do Serca Jezusa nie posiada lepszego środka i bardziej treściwego pożywienia podtrzymującego życie dusz i dającego im wzrost – jak kontemplacja boleści, które to Serce za nas wycierpiało. Idź w ślady Ukrzyżowanego Jezusa. Niech twoja miłość będzie realna, niech cię prowadzi do naśladowania Jezusa gotowego na każdą ofiarę. Poświęcaj się, wyniszczaj wraz z Boskim Ofiarnikiem – oto powołanie oblatki.

Różaniec

Nasza Matka lubiła Różaniec i chciała byśmy go ukochały. Jest to nabożeństwo dusz prostych, małych, nieuczonych, a więc nabożeństwo odpowiednie dla nas. Pragnęła by go ceniono w Jej rodzinie zakonnej, jak również w sierocińcu. Nie określała jednak dokładnie czasu na odmawianie Różańca w regulaminie dnia. Nakazywała odmawianie Różańca w pewne święta i gdy trzeba było goręcej się modlić. Toteż z radością rozpoczynała miesiąc różańcowy ustanowiony przez Leona XIII dla uwolnienia Kościoła od przeżywanych wówczas doświadczeń. Matka była przeciwna wpisywaniu się oblatek na listę członków Wieczystego Różańca.

„Pobożne Zjednoczenie nie odsuwa się od żadnych nabożeństw, ale nie może brać na siebie zobowiązań co do dni i godzin, obowiązujących w różnych stowarzyszeniach.”

Godzina święta

Ze wszystkich ustalonych praktyk, wspomnę o Godzinie świętej, do której mnie Matka zachęcała i specjalnie przygotowała. O jakże dobrze było słuchać Tej Matki, która nigdy nie schodziła z Kalwarii opisującej boleści Serca Jezusa. Nigdy nie słyszałam tak przekonującego pouczenia, jakim było Jej pouczenie: głos Jej stawał się żarem gdy mówiła, że nie istnieje miłość bez cierpienia i dodawała: „ jak wielką łaską jest krzyż ! Boże mój, dziękuję Ci za krzyż.”

Życie Naszej Matki było nieustającą godziną świętą. We dnie i w nocy łączyła się z cierpieniami Jezusa i razem z Nim kochała dusze, wynagradzała za grzechy świata i ofiarowywała się na chwałę Bogu.

Godzina od 21 do 22 była godziną najchętniej wyznaczaną przez Nią na to nabożeństwo. Ustawiały wówczas wszelkie zewnętrzne hałasy, można się było bardziej skupić, ponadto godzina ta nie naruszała regulaminu dnia, o co Matka bardzo dbała. „ Nie lubię wyjątków – mówiła – gdy proszono Ją o przedłużenie tego nabożeństwa do północy.”

Godzina święta zawsze pociągała Matkę. Nazywała ją nabożeństwem oblatki, wyrażała ona bowiem miłość ukrytą i czynną zarazem. Zachęcała do niej szczególnie w okresach, w których Chrystus Pan był ciężiej obrażany.

Choć lubiła tę modlitwę cichą i w samotności przeżywaną, wyznaczała specjalne dni, w których godzina św. miała być wspólnie odprawiana, by bardziej jeszcze wynagradzać Panu jak np. w Wielki Czwartek i.t.p. Modlitwa wspólna wynagradzająca, ujmuje szczególnie Serce Boże, a nam uprasza łaskę..... Chciała by i dzieci włączyły się w tę modlitwę. Uczy je to od wczesnych lat współczucia i dania ze siebie nieco wysiłku dla Boga.

Oto najważniejsze wspomnienia Matki Marii – Paweł. Rozważanie tych wspomnień może nam pomóc do przejścia się duchem Ludwiki Teresy, pozwoli nam również zrozumieć głębokiego ducha naszych Konstytucji. Gdy je czytamy, czyż nie odnajdujemy w nich na każdej stronie echa nauk Naszej Założycielki. Przytoczmy chociaż ten paragraf, który przedstawia nam niejako ich syntezę:

Duch kontemplacji jest istotą powołania oblatki. Winien on przenikać całe jej życie, potęgować wdzięczność Bogu, radość wewnętrzną i pragnienie by nieść Chrystusa duszom.”
/ Konstytucje nr 8 /

III

Wyjątki z intymnych notatek M. Marii – Paweł Maupetit pisanych dla M. Marii Teresy de la Bruyere

14 października Dzisiejsze wizyty zmęczyły Naszą Matkę

„Gdy zgiełk dokoła mnie ustaje, wtedy odpoczywam w Bogu – powiedziała. Zatapiam się całkowicie w ten spokój, który jest jednocześnie i odpoczynkiem i modlitwą. W Bogu odnajduje wszystko, rozważam wszystkie sprawy, a one dojrzewają we mnie pod jego wzrokiem i działaniem.”

15 października..... Niedziela ta jest dla mnie dniem licznych zajęć, tylko w przelocie mogę spojrzeć na kochaną Matkę, a i wtedy skorzystałam z dwu cennych rad..... „ Staraj się o spokój w tym ciągłym kieracie licznych zajęć, pracujesz dla Boga, to nie ulega wątpliwości, ale to nie wystarcza: trzeba pracować w Bogu. Chodź w Jego obecności, pozwól by Bóg posiadał cię całkowicie, nie oddawaj się sprawom zewnętrznym, nie poświęcaj swej inteligencji, aktywności stworzeniom.”

„Potrzeba było wielu lat – powiedziała mi – aby zdobyć to posiadanie Boga, którego nic i nikt odebrać nie może. W moich młodych latach tak bardzo pragnęłam dojść do zjednoczenia z Bogiem do tego świętego skupienia pośród najróżnorodniejszych i licznych zajęć, że zobowiązałam się wewnętrznie, iż we wszystkich okolicznościach wzywać będę Ducha Świętego. Gdy czasem zapominam o tym, darłam bezlitośnie każdy list, każde pismo, którego nie rozpoczęłam od tego wezwania Ducha Świętego. Bóg z upodobaniem patrzy na taką pracę, taką walkę, wynagrodzi ją z całą pewnością. Rozpocznij ją odważnie i praktykuj wiernie.”

17 październik..... Nadal mówiła mi o Duchu Świętym: „Nieustannie Go wzywam. Jak tylko ktoś wejdzie do mojego pokoju, zaraz proszę Ducha Świętego o łaskę, bym

umiała powiedzieć to co powinnam i w taki sposób w jaki powinnam to zrobić. Nigdy nie rozmawiam z ludźmi zanim nie zaopatrzę się w pomoc z Góry.”

18 października..... Odnośnie specjalnych pozwoleń, które się wymusza niejako westchnieniami czy łzami – powiedziała mi – miej się wobec nich na bacności, to nie jest posłuszeństwo zakonne. Gdy widzę, że odmową czegoś czego dana osoba pragnie, odnośnie jej duchowego wzrostu, sprawiam jej zbyt wielką przykrość – ustępuję, ale uważam, że ona bardziej szuka siebie samej, aniżeli Boga. To nie jest prawdziwa droga posłuszeństwa umysłu i serca.

23 października..... czytając korespondencję Matka znalazła w liście takie zdanie: „ Jestem tak zajęta, tak zakłopotana, że gdy trafi mi się czasem jakaś wolna godzina, nie wiem co robić i tracę ją. Nasza Matka na to: „O, gdyby miała ona pociąg do modlitwy, jak ja w młodości, wiedziała by jak taką godzinę wolną wypełnić. Wśród niezmiernie licznych obowiązków rodzinnych, gdy byłam jeszcze w Paryżu, gdzie wszystko musiałam sama zrobić dla siebie i dla siostrzeńców, nic nie było w stanie zagłuszyć we mnie tego pociągu do modlitwy. Zaspakajałam go, poświęcając na modlitwę najdrobniejsze chwile. Była to jakby jakaś równia pochyła, która niepowstrzymanie ściągała mnie. Dołóż wszelkich starań, by wypracować podobne usposobienie w sobie i uformuj w każdej z następnych młodych członkiń tego ducha skupienia i modlitwy.”

24 października..... Chcąc nas przygotować do apostołstwa w świecie Matka chce byśmy przewycięzały nieśmiałość i wypracowywały w sobie dzięki gorliwości umiejętność rozmowy w towarzystwie, czy przemawiania na zebraniach w mniejszym lub liczniejszym gronie. „Nic tak nie przeszkadza rozwojowi dobra, jak ta żenująca nieśmiałość, która paraliżuje język i sprawia, że chętnie się człowiek chowa we własnej skorupce. Było to cierpieniem całego mojego życia – powiedziała mi – ale z łaską Bożą przewycięzyłam tę nieśmiałość. Chcąc sobie lepiej z tym poradzić na jakimś ważnym zebraniu, jak np. w czasie Kapituły Generalnej uśmiechałam się na widok swego własnego zażenowania i szybko, radośnie pokonywałam tę trudność.....”

26 października..... Matka powiedziała mi: Dziś modliłam się na tekście tych słów pisma św. : „Ten, kto powierzy się Panu, nie zawiedzie się w swoim oczekiwaniu, ten, który ufa w Jego miłosierdzie będzie zbawiony.” O, jak pociąga mnie ta bezgraniczna ufność w Bogu. Mogłam była popaść w kwietyzm, gdybym nie słuchała kochanego św. Ignacego, który chciał aby ufność nie przeszkadzała w pracy. Byłam skłonna mniemać, że o wiele łatwiej jest powierzyć się Bogu niż działać i kombinować po swojemu. Wszakże bardzo mało pracowałam, a Pan wielkie rzeczy mi uczynił... Jak bardzo była bym niewdzięczna, gdybym się nie powierzyła Bogu i gdybym wszystkich trosk nie rzuciła w Jego Serce. Myśl o niewypowiedzianych dowodach dobroci Bożej dla tak małego stworzenia jakim jestem, napawała mnie taką radością, wdzięcznością, nieufnością ku sobie – że nie umiem tego wyrazić... Przejmijcie się i wy tym duchem ufności, czyńcie tak jak wasza Matka. Nigdy tej ufności nie traćmy, ale pracujmy odważnie, walczy my jakbyśmy byli same, a ufajmy tak jakby był tylko sam Bóg.”

28 października..... Wśród mnóstwa rzeczy, które mi powiedziała, jeszcze to zapamiętałam: „Oto święta maksyma, którą zawsze starała się wprowadzić w życie: Spełniajcie wszystkie czynności tak, jakbyście miały umrzeć dzisiaj, a jednocześnie

tak postępujcie, jakby owoc waszych czynów miał trwać sto lat. W tej maksymie mieści się cała maksyma postępowania.

1/ przez myśl o śmierci przypaja się czyny duchem nadprzyrodzonym, oczyszcza się intencje, człowiek odrywa się od siebie i od stworzeń by działać tylko dla Boga. Wszystkim powinien kierować akt wewnętrzny.

2/ to jednak nie wystarcza, istnieje bowiem strona zewnętrzna sprawy, która musi być wykonana porządnie i starannie, aby przynieść owoce. Człowiek nie działa dla samego siebie, ale dla Kościoła, dla dobra braci, a więc trzeba działać pewnie, cierpliwie, wytrwale. Siać, chociaż nie liczy się na zbiór. Budować, fundować dzieła, choćby się nie miało z nich korzyści. Oto dwie szale wagi. Obie muszą być w równowadze, by dzieła rozwijały się po Bożemu.”

Gdy weszła do pokoju Matka dla przejrzenia poczty, opowiadała wesoło jednej z sióstr pewne małe zdarzenie, związane z fundacją dzieła. P. de Waldegg, pierwsza z córek Naszej świętej Matki, od pierwszej chwili czuła się dziwnie ku Niej pociągnięta i często latem odwiedzała Ją w Neris. Matka mieszkała w hospicjum, gdzie wszyscy Ją bardzo lubili. Wszystkie panie pensjonariuszki skupiały się wokół Niej, a Matka, chociaż była jeszcze bardzo młoda nie zdawała sobie sprawy, że wzbudza takie zainteresowanie przez uprzejmość, subtelną inteligencję i urocze usposobienie. P de Waldegg, mimo że sama była pod Jej urokiem, obruszała się na tę uprzejmość Ludwiki Teresy i powiedziała Jej: „Uważam że pani jest zbyt łaskawa, zbyt uprzejma dla wszystkich. Okazuje Pani tyle życzliwości każdemu, że nikogo nie widzą poza Panią. Uważam, że byłoby lepiej być bardziej sztywną, surowszą.”

Matka z całą pokorą wzięła dosłownie tę z miłości bliźniego uczynioną uwagę i zaniepokojona w sumieniu, napisała do o. Gautrelet by go poinformować tym duchowym niebezpieczeństwie i prosić o podanie środków zaradczych. Ojciec natychmiast odpowiedział: „Nie wprowadzaj żadnej zmiany w tą postawę wobec otoczenia. Jeśli ona pomaga ci do dobra, zachowaj ją, posługuj się nią dla Boga i nigdy nie cofaj swej uprzejmości.”

W pewnym liście, gdzie była mowa o Naszej Matce, znalazło się następujące zdanie: „Cierpienie jest Jej wiernym towarzyszem” Matka mi powiedziała: „O tak, to mój najwierniejszy przyjaciel. Cóż bym bez niego zrobiła? Nadaję się tylko do tego by cierpieć. Moje życie było by nonsensem bez cierpienia, bo z moją żywą naturą pchała bym się ciągle naprzód, chciałabym dokonać tylu rzeczy dla chwały Mego Mistrza. Pociągają mnie wszystkie dzieła, rzuciła bym się niepowstrzymanie wszystkie możliwe przedsięwzięcia... A tak... ..Bóg mnie powstrzymuje, uspakaja, ujarzmia i zmusza do bezczynności. Błogosławione cierpienie! Jak wielkim jest dla mnie dobrodziejstwem!”

Idąc dalej za swoją myślą, dodała wesoło: „Jestem jak taki nieokiełznany koń, któremu się wszystkie cztery nogi związuje i się go batem by szedł. Jego tortura jest moją torturą. Gdy widzę dobro dusz, gdy widzę domy, które trzeba by założyć, całą pracę, jaką mi Chrystus Pan powierza do wykonania – chciałabym wykonać wszystko, wszystko rozpocząć. Ale dobry Mistrz związuje mi nogi i ręce: przygważdża mnie cierpieniami fizycznymi, odejmuje mi pomysły, staję się niezdolna do myślenia nawet w sprawach najprostszych.”

1 listopada..... W jednym z dni przeładowanych pracą, Matka powiedziała mi: „Nie pozwól, by cię działalność zewnętrzna pochłonięła bez reszty. Opanuj to wszystko. Zanurz się z powrotem w swoje wnętrze, proś o łaskę skupienia i panowania nad sobą.

Jest to dla ciebie największe niebezpieczeństwo. Gdy czujesz się wciągnięta w wir zajęć, zatrzymaj się, zrób sobie przerwę, i pójdz na małe pół godzinki odpocząć przed Najświętszym Sakramentem. Ot, właśnie teraz zrób to a odnajdziesz spokój i skupienie.....”

„Niosę dziś moje córki do nieba – powiedziała mi. O tak bądźmy świętymi i pomóżmy uświęcić się innym. To jest wszystko czego Bóg wymaga od oblatki. Być świętym! Jakże to mobilizujące!”

2 listopada..... „Bóg powinien być oddechem naszej duszy, powinniśmy poruszać się i działać tylko w Nim.....”

14 listopada..... Ta z sióstr, która miała powierzona pieczę nad kaplicą, przyszła do Matki w tym czasie, gdy u niej byłam, by uzyskać zgodę na upiększenie kaplicy przez dokupienie odpowiednich ozdób. Matka uśmiechnęła się: „A święte ubóstwo... co z nim zrobisz? Czy zapominasz, że nie mamy opuszczać Nazaretu? Kaplica, tak jak i nasze dzieła ma wyrażać naszą miłość i pokorę. Tak chce Pan Jezus i z pewnością nie ma mi tego za złe. Było by bardzo miło mieć piękne, wspaniałe parametry dla służby Mistrza, ale to nie jest moja droga. Jak długo będę pozostawać na drodze cierpienia, pełnej pracy, jednym słowem na drodze ubogiej, mam zapewnioną pomoc Bożą. Chrystus Pan nigdy mi nie dawał nadmiaru, ale też nigdy mi nie odmówił tego co potrzebne. Pozostańmy więc w naszym drogim ogółoceniu...”

21 listopada..... Dzisiaj Matka powiedziała mi: „Oto nasz wzór, wzór oblacji – czynić wszystko jak Maryja – roztropnie i porządnie. Ona jest prawdziwie wzorem naszej świętości. Czynić wszystko z prostotą i dla Boga, z tym jedynym pragnieniem – aby się Jemu podobać – dla nas, oblatek, działanie powinno wypływać w sposób naturalny z tej głębi życia wewnętrznego, które powinno być naszym życiem. Dla natur czynnych, działanie winno być tylko dodatkiem, rzec można, płomieniem ogniska..... Niechaj ogarnie nas skupienie, niech ono będzie nam płaszczem ochronnym w pracy na większą chwałę Bożą.”

IV

Struktura Instytutu

Wprowadzenie

Aby lepiej zrozumieć ten rozdział, dobrze będzie przypomnieć strukturę Pobożnego Zjednoczenia w momencie rozpoczęcia Kapituły w 1880 roku.

1. Istniały wtedy tylko dwa „domy”, w których oblatki żyły życiem wspólnotowym: w Montlucon i Paray le Monial.
2. Natomiast w całej Francji były liczne „Zjednoczenia”. Każde takie „Zjednoczenie” wybierało swoją „lokalną przełożoną”. Gdy liczba zjednoczeń jednej diecezji przekraczała 4, przełożone lokalne”, wybierały „przełożoną diecezjalną”.

Książka p.t. „Reguła, dyrektorium i zwyczajniki Oblatek Serca Jezusa” zredagowana przez ojców Ramiere i Gautralet, zatwierdzona przez Biskupa w Moulins w 1874, wydrukowana w 18875, precyzuje następujące szczegóły:

„Wspólnota w Montlucon, załóżek Instytutu jest szczególnie zobowiązana do podtrzymywania tradycji i pierwotnego ducha, służy stale jako więź pomiędzy różnymi grupami” /Rozdz.1,14/

Była to jednak tylko więź przyjaźni, która nie dawała Przełożonej w Montlucon żadnej władzy nad pozostałymi zjednoczeniami. Ta sama Reguła wyszczególniała w dalszym ciągu:

„Nie będzie zależności zjednoczeń jednej diecezji od drugiej” /Rozdz.1,8/

Była to bezwzględna zasada o. Ramiere. Sprzeciwiała się ona projektowi p. de Raffin i powołaniu Ludwiki Teresy, wyrażonemu słowem – jednoczyć. Zasada ta utrzymywała także oblaski w zależności od Dyrektora Apostolstwa Modlitwy.

O. Gautrelet podzielił początkowo koncepcję o. Ramiere, ale wkrótce zrozumiał konieczność centralizacji dla jedności i rozwoju Instytutu. Poradził Ludwice Teresie, aby zwołała zebranie Przełożonych „domów” i „zjednoczeń” dla powzięcia decyzji w tej ważnej sprawie. To zabranie – pierwsza Kapituła Instytutu, miało miejsce 16 maja 1880r.

Kapituła 1880 roku

Przedmiot obrad – Konieczność wyboru Przełożonej Generalnej dla kierowania Pobożnym Zjednoczeniem

/Souven.s.323/

Pierwsze posiedzenie, 16 maja 1880r.

Aby naświetlić sprawę M. Oktawia de Senishlac odczytała list o. Gautrelet, który wskazuje na nagłą potrzebę wyboru Przełożonej Generalnej dla Pobożnego Zjednoczenia. List ten ukazuje równocześnie korzyści jakie wynikają dla Pobożnego Zjednoczenia, gdy jego różne gałęzie zwiążą się z Centrum, w którym będą mogły się umacniać tym samym duchem jedności, miłości Serca Jezusa i gorliwości o zbawienie dusz. Tylko jedno kierownictwo zapewni porządek, jedność i da siłę zgromadzeniu zakonnemu. Jest to także najpewniejsza gwarancja przyszłości Zgromadzenia i zasadniczy warunek pomyślnego rozwoju obecnie i w przyszłości.

Upřednio, przełożona jednego ze zjednoczeń wyraziła obawę, by Generalat nie krępował lub nie przeszkadzał działaniu poszczególnych zjednoczeń, na korzyść wspólnego Centrum. Matka Ludwika Teresa w ten sposób odpowiedziała na tę obawę:

„Dwie zasady powinny dominować w Pobożnym Zjednoczeniu:

1. Jedność ducha i dążeń
2. Wolność w prowadzeniu działalności zarówno wspólnotowej jak i indywidualnej.

Jedność duch będzie realizowana dzięki Regule, której wierną strażniczką powinna być Przełożona Generalna

Wolność, konsekrowana również przez Regułę, jest konieczna dla budzenia inicjatyw i poświęcenia. Szczególnie w początkach Instytutu jest ona bardziej pożyteczna dla przyspieszenia i ułatwienia jego rozwoju.”

Drugie posiedzenie , 16 maja 1880r.

Zebranie to precyzuje definicję PIERWOTNEJ IDEI Pobożnego Zjednoczenia. oto ona: „Głęboko jednoczyć osoby przez więź prawdziwego nabożeństwa do Serca Jezusa, pociągając je do modlitwy, zadośćuczynienia, wynagradzania, poświęcania się w łączności z Nim i do objawienia miłości poprzez działalność mającą za cel Jego Chwałę.”

Ostatnie posiedzenie z 17 maja 1880r.

Wybór M. Ludwiki Teresy na Przełożoną Generalną dożywotnio /Souv.323/

Kapituła 1883 roku

Konferencja, poprzedzająca otwarcie Kapituły Generalnej w 1883r. /zob. o. Gautrelet, Souvenirs, s. 382/

Struktura Instytutu

.....”Oto krótkie objaśnienie dotyczące organizacji Pobożnego Zjednoczenia w jego obecnym stanie.

Zgromadzenie składa się z dwu gałęzi. Do pierwszej należą osoby całkowicie wolne, aby oddać się na służbę

Bogu i pracę nad zbawieniem ludzi, dążąc do doskonałości osobistej. Opuszczając świat i własne rodziny, oblatki profeski prowadzą pełne bogactwa życie wspólnotowe.

Do drugiej gałęzi należą osoby związane węzłami rodzinnymi lub ważnymi obowiązkami wśród świata, z racji których rzadko mogą się spotkać, celem prowadzenia działalności wspólnej. Członkinie obu tych gałęzi nie mogą mieć tych samych reguł, ani tych samych zobowiązań. Stąd dla jednych i dla drugich istnieją odrębne reguły, różniące się szczegółami, ale o identycznych założeniach. Droga jest różna, ale cel ten sam: wszystko dla chwały Serca Jezusa i zbawienia braci.....

Oblatki profeski i oblatki zjednoczeń tworzą pełnię Instytutu Pobożnego Zjednoczenia. Te dwie gałęzie należą do istoty Pobożnego Zjednoczenia i charakteryzują jego własny styl życia. Odcięcie jednej gałęzi zniszczyło by drugą. Zlikwidowanie domów, /wspólnot żyjących życiem wspólnym – objaśnienie tłumaczącego - / pozbawiłoby ośrodków zapewniających przyszłość „zjednoczeniom”, zabrakłoby życia wewnętrznego, które je ożywia i zapala. W domach dokonuje się formacja i tam przenika nas duch Pobożnego Zjednoczenia. Znosząc domy, pozbawiłoby się „zjednoczenia” punktu oparcia, uderzyłoby się je w samo serce. Zniesienie „zjednoczeń”, /oblatak zjednoczonych – dopisek tłumaczącego -/ usunęłoby najliczniejsze i najcenniejsze członkinie, które swoim wpływem i pozycją w świecie, mogą nieść Jezusa Chrystusa w najbardziej zlaicyzowane środowiska. Uczynić to, oznaczałoby okaleczyć i odciąć gałęzie drzewa i pozbawić je możliwości owocowania.

Te dwie gałęzie muszą więc współistnieć. Trzeba, aby każda z nich zachowała swe własne życie, strzegąc wewnętrznej jedności i tego samego życia miłości, dzięki któremu tworzyłyby Pobożne Zjednoczenie, przy równoczesnym zachowaniu autonomii każdej gałęzi. Niech „zjednoczenia zachowują właściwą sobie swobodę działania, w tym co dotyczy życia i sprawnej, funkcjonalnej działalności, niech swobodnie rozporządzają swoimi dochodami i w pełni wykorzystują swoje uprawnienia w społeczeństwie, ale równocześnie niech pozostają w łączności z centrum Zgromadzenia, jak strumienie ze źródłem.

..... Oblatki w zjednoczeniach i oblatki w domach kierują się tym samym duchem, różniąc się tylko stylem życia. Dążenie do tej samej gorliwości i miłości Boga czyni je równymi.

Różnica jest bardziej zewnętrzna niż wewnętrzna i koniecznie trzeba to dobrze zrozumieć, aby nie robić między tymi oboma gałęzmi nawet najmniejszego zróżnicowania i kładąc kłodę, która by je dzieliła. W gruncie rzeczy spotykamy tu rozmaitość środków dla osiągnięcia jednego celu, którym jest przysporzenie chwały Bogu i zbawienie ludzi.

Po tej konferencji Kapituła rozważyła specjalną regułę i dyrektorium oblatek w „zjednoczeniach”, oraz szczegółowe przepisy służące różnym potrzebom.

Kapituła Generalna 1886 roku

Trzecie posiedzenie 12 lipca 1886 roku

Śluby

Na początku M. Klara Teresa przypomniała co skłoniło p. de Raffin ku nabożeństwu do Serca Jezusa. „P. de Raffin pojmowała /tę konsekrację/ jako dar z siebie bez zastrzeżeń na doczesność i na wieczność i uczyniła z tego ślubu więź jednoczącą z Sercem Jezusa i oddającą do dyspozycji tegoż Serca osoby, które Mu się poświęciły. Dzięki niej, oblaki czerpały by w Bożym Sercu moc potrzebną do zjednywania Mu braci.”

Myśl p. de Raffin i M. Ludwiki Teresy da się streścić w następującym zdaniu: „Jezu, Twoje Serce zachwyciło moją duszę.” W konsekwencji rodzi się pragnienie zjednoczenia z Nim i pomiędzy sobą przez śluby zakonne. Aby kult Serca Jezusa przenikał dusze i pociągał je ku temu Sercu, trzeba angażować się w tę sprawę, korzystając z wszelkich możliwości i różnorodnych form.

Oddać Jezusowi Chrystusowi miłość za miłość – oto cel! Czerpać w Jego Sercu umiejętność realizowania tego celu – oto środek. Zrobić wszystko, by ludzie znaleźli się w kręgu promieniowania tego Serca które przenika i rozpląmienia – to pragnienie każdej zakochanej, bo miłość ze swej natury chce się udzielać. Zasadniczo, myśl ta nigdy się nie zmieniła. Jeśli bowiem weźmiemy definicję życia zakonnego – to co w nim jest istotne – to dar z siebie dla Boga. Można powiedzieć, że myśl ta jest zastosowaniem powyższej definicji na różnych płaszczyznach.

.....W praktyce było sporo szukania, chodzenia po omacku, ulegały zmianom formy – jako owoc sprzeciwu tych nawet, którzy winni byli współpracować w realizacji zamierzonej idei – ale Bóg dzięki opatrnościowemu zbiegowi okoliczności, zawsze sprowadzał na powrót do tej pierwszej idei – Pramyśli. Pobożne Zjednoczenie ukonstytuowało się ostatecznie jako:

„Instytut posiadający w swym sercu pełne życie zakonne co do istoty i doskonałego zastosowania, lecz bez klauzury – a poza tym, w swoich różnych formach, realizujący praktykę cnót zakonnych w miarę możliwości, według aspiracji i stanu życia danych osób.”

W końcowych wnioskach Kapituła Generalna sprecyzowała:

1/ Złożenie ślubów czystości, ubóstwa, posłuszeństwa, stałości, obowiązuje wszystkie oblaki profeski
w dniu ich oblacji rocznej, bądź wieczystej.

2/ Złożenie ślubów czystości i stałości, obowiązuje wszystkie oblaki zjednoczone w dniu ich oblacji
rocznej, bądź wieczystej.

„Dzieła”... duch dzieł

Powrót do źródeł V

moja droga...”

Desgrands/

od przywiązywania

przynagła do realizacji

jest dziełem naszej

„Wszystko zależy od miłości –

/do M.

„Duch miłości uwalnia człowieka

wagi do własnych dzieł, lecz

osobistego powołania, które nie

inicjatywy.”

/tamże 1883/

Dwudziestotrzechletnia Ludwika de Montaignac ślubem Sercu Jezusa, oddała się Bogu – Miłości.

Rok potem po śmierci chrzestnej Matki p. de Raffin, otrzymuje w dziedzictwie jej plan apostolski, natchniony przez ten ślub i przez potrzeby Kościoła. Ludwika wrażliwa na znaki Boże, rozpoczyna wtedy poszukiwania, które kontynuuje przez całe życie.

Z wielką swobodą omija wszelkie formy dzieł zinstytucjonalizowanych i trwa w nadsluchiowaniu Ducha Świętego, aby „angażować się w apostołstwo zgodnie z tym, czego w danym momencie wymaga Opatrzność.” /de p. Desgrands/

Pierwszym Jej zamiarem było – w społeczeństwie przeniknięcie – tym duchem wolteriańskim – jednoczyć chrześcijanki dobrej woli, zdecydowane na życie Ewangelią i oddane ślubom Sercu Jezusa. Instytut miał się opierać na „Radzie” niewiast prowadzących życie zakonne wspólne.

Od chwili przybycia do Montlucon w 1848 r., Ludwika wiąże się Kongregacją Dzieci Marii. Wkrótce zostaje jej przewodniczącą.

Miłość Eucharystii staje się sercem powołania i działalności apostolskiej Ludwiki. Dwie godziny spędza codziennie przed Najświętszym Sakramentem w kościele parafialnym. Chciałaby, by inni podzielali Jej pragnienie łączenia się z Sercem Jezusa w Eucharystii. Dlatego organizuje Adorację Wynagradzającą i równocześnie stara się o wybudowanie w Montlucon kaplicy, poświęconej Sercu Jezusa w której trwałaby nieustanna adoracja Najświętszego Sakramentu. Ludwika

pragnęła, by miejsce to przypominało o miłości serca Bożego i ułatwiało głębsze poznanie tej miłości, poprzez urządzone tam rekolekcje.” /do p. Tresca/

Uczulona na niewiarygodną nędzę kościołów francuskich, zakłada wraz z Kongregacją Dzieci

Marii – Dzieło Ubogich Kościołów. Równocześnie dostrzega zainteresowanie różnych stowarzyszeń sierotami

/jest to okres wojny francusko – pruskiej/, wobec tego tworzy dom, który ma służyć większej liczbie sierot.

Za rządów III Republiki antyklerykalnej i zwalczającej Kościół, oraz wprowadzającej nowe prawa szkolne, postępuje laicyzacja nauczania i samego personelu szkół. Wciąż nadsluchująca wezwań Ducha Świętego, Ludwika Teresa odpowiada na aktualną potrzebę społeczeństwa, otwierając dom dla dzieci uczących się w szkołach laickich, aby mogły uczęszczać na katechizację i mieć opiekę religijną.

Tą samą troską o służbę Kościoła, jest natchniona jej koncepcja Dzieła Samuelów. Nie jest to dzieło dobroczynności, lecz dzieło wiary i oddania Kościołowi, - pisze do Oktawii de Senishlac.

Powołanie Ludwika do łączenia wpływowych kobiet chrześcijańskich, zwraca Jej uwagę ku Paryżowi, gdzie posiada już liczne grono znajomych. Z drugiej strony o. Forbes wciąż ponawia wyraźne wezwania, o czym pisze Ludwika do p. Tresca. „...widzę, że o. Forbes nie zmienił swych pragnień. On nas widzi jako małe centrum, - ognisko dzieł Mówił mi o tym dużo w lipcu i odtąd często o tym wspomina.”

Godnymi uwagi w tych wszystkich fundacjach Ludwika jest Jej modlitwa, czystość intencji, nadsluchiwanie, dojrzała refleksja. W dniu 1 stycznia pisze do Oktawii de Senishlac: „Modlę się, słucham, czekam, powierzam się i jestem gotowa do pracy.”

Od dawna proszę Pana, aby nas oświecił i natchnął tym, co powinniśmy robić, by wypełnić Jego zamiary. Ufam, że będziemy wysłuchane, ponieważ nasze intencje są wolne od pragnień korzyści, a kto szuka Boga – znajdzie Go... Musimy w tę sprawę włożyć wielką roztropność, nie rozpoczynać działania zanim wszystkiego nie rozważymy, postępować z prostotą i pokornym czekaniem pomocy Boga, zgodnie z duchem naszego Instytutu. Modliłyśmy się i będziemy rozważać możliwości jakie otwiera przed nami Opatrzność Boża. Zasięgałyśmy już mądrych rad i jeszcze będziemy ich szukać, a potem skoro przyjdzie światło zaangażujemy się całkowicie w osiągnięcie poznanego celu, dla chwały Boga i zbawienia ludzi. /do p. Tresca na temat fundacji w Paryżu/

Od początku Ludwika podkreślała radość członkiń, gdy wspólnie dostrzegają wzrost dzieła. O fundacji w Paray pisze następująco: „Pragniemy ofiarować Sercu Jezusa w hołdzie akt praktycznego miłosierdzia przez przyjęcie i wychowanie chrześcijańskie kilkunastu sierot. Chcemy to zrobić w imieniu całej rodziny duchowej..... Wzywam wszystkie i każdą z osobna do pomocy przez modlitwę i wsparcie materialne. Wydaje nam się, że sprawa ta winna stać się udziałem wszystkich, że stanie się źródłem radości dla każdej wkładającej w nią swą część, według własnych możliwości. Trzeba tylko czynić to z radością i samorzutnie /17 listopada 1870/

Wszystkie dzieła założone przez Ludwikę posiadają cechę ducha współpracy, współdziałania, radosnego wyrzeczenia.

Ludwice bardzo zależy na prostocie w dziełach, często to podkreśla. „Pociąga mnie to, co zaczyna się bardzo pokornie i prosto. W miarę możliwości

starajmy się całym sercem osiąść ducha Nazaretu. /do p. de Tresca/ Tak bardzo lubię gdy święte dzieła zaczynają się w Betlejem.” /jak wyżej 4.I.1880/

„Pozostańmy zawsze na swoim miejscu – ubogie i małe. Dom, w którym nie panuje pokora i ubóstwo jest bliski upadku.”

„Bóg obdarzył mnie ukochaniem prostoty Nazaretu i chce bym w niej wytrwała. Pragnę o tym pamiętać. /do Oktawii de S./ 31.I.1881/

Ludwika Teresa pamiętała o tym tak dobrze, że jeszcze na łożu śmierci mówiła:

„Dzieci moje, żyjcie w prostocie Nazaretu!”

26.VI.1885.

Teksty Naszej Matki Ludwiki Teresy
Rękopis o dzieciństwie
List do Oktawii Canteloube

Powrót do źródeł VI

Kopia całego tekstu Naszej Matki Ludwiki Teresy.

Książka p.t. „Wspomnienia”, Wydana w 1931 roku czasem niewyraźnie przedstawia wiele rysów życia i charakteru Naszej Matki. Dobrze będzie jasno je uwypuklić.

Być może, synowski szacunek powstrzymał M.M. Teresę de la Bruyere od dokładnego przepisania pewnych szczegółów, które ukazują Ludwikę Teresę w pełni ludzką i dają prawdziwy obraz Jej osobowości. Chciałybyśmy wśród dobrze znanych słów, odnaleźć te szczegóły, które pomogą nam lepiej poznać Założycielkę – bogactwo Jej serca i proste piękno życia, które tak pragnęła nam przekazać.

Archiwum Domu Macierzystego posiada tylko listy Ludwiki Teresy. Jest ich 1321. W tym spora liczba małych bilecików, lub listów dotyczących spraw, których publikacja byłaby nudna. Pozostałe natomiast przeciwnie – są jakby komentarzem do książki „Wspomnienia” i pozwalają uzupełnić portret, którego być może nie umiałyśmy dość dobrze stamtąd odczytać.

Wśród nich znajduje się pełny własnoręczny tekst Ludwiki Teresy p.t. „Rękopis o dzieciństwie.” Jest to brulion pisany ołówkiem. Tylko tyle pozostało nam z tego rękopisu. Dzięki niemu będzie można uzupełnić i uporządkować wyjątki na stronach 34 – 41 Wspomnień.

Siedmiostronicowy list do Pani Oktawii Canteloube z 3.I. 1864 roku zachęci nas do tej samej pracy w oczekiwaniu dalszych dokumentów.

Najlepiej pracować nad tekstami z ołówkiem w rękę i notować słowa, które jak refren powtarzają się często pod piórem Naszej Matki, np. jesteśmy szczęśliwe

zachwycić

.....i.t.p. co pozwoli nam lepiej poznać fizjonomię Naszej Matki.

Boże Narodzenie 1972

Opowiadaniu p.t. „Moje dzieciństwo, Rodzice” towarzyszy następujący list bez daty i bez podpisu. /być może był to brudnopis/

Do Ojca R n

Ojcze,

Nakazuje mi Ojciec w imię P.N.J.Ch. i na mocy świętego posłuszeństwa napisać wszystko co pamiętam o swym usposobieniu w dzieciństwie i młodości, o opatrnościowych wydarzeniach które wywarły na mnie wpływ, a także o szczegółach, które pomogą poznać Ojcu drogę jaką Bóg mnie prowadził – oraz środki którymi się posłużył, by mnie ku sobie pociągnąć. Uważa Ojciec, że będzie to

pożyteczne dla dobra podobnych mi biednych małych dusz, potrzebujących pomocy i kierownictwa. Być może moje doświadczenia pozwolą im uniknąć błędów i opóźnień na drodze życia chrześcijańskiego – życia wewnętrznego, w które sama może jeszcze w pełni nie weszłam. Zapewnia mnie Ojciec, że spełnię Wolę Bożą poddając się temu życzeniu. Wzrok Pana, który przenika serce, widzi z jakim wstrętem rozpoczynam tę pracę. Jedyne obawa niepodobania się Bogu, zmusza mnie do poddania się. Jeśli bowiem z jednej strony odczuwam wielkie szczęście w przypominaniu objawów miłosierdzia Bożego względem siebie, to z drugiej strony czuję niemniejszy lęk, przed mówieniem o sobie i otrzymanych łaskach, gdy spojrzę na niewspółmierność przyniesionych owoców – a także, gdy widzę jak niewielu rozumie, że Bóg może napęlić człowieka łaskami i wskazać mu środki zbawienia, co nie oznacza by przez to był on cnotliwszy, lub bardziej godzien czci. Ileż razy cierpiałam widząc, że w zwycięstwie odniesionym nad naturą z pomocą łaski i dzięki łasce nie oddawano Bogu samemu należnej czci. Nie zastanawiamy się nad tym, że jedynym udziałem jaki mamy w zbawieniu, to zgodność naszej z łaską, a i ta zgodność jest darem Pana. To są tajemnicze kręgi Boże. Co za miłość ze strony Stwórcy, co za chwała, co za szczęście stworzenia.

Chciałabym zatrzymać się na tym stwierdzeniu i pozostać u stóp krzyża w zawstydzeniu i żalu, ufności i miłości które krzyż we mnie wzbudza. Postaram się jednak być Ojcu posłuszną. proszę pana Naszego Jezusa Chrystusa Przyjaciela prostych dusz i uległych serc, by kierować mym piórem, aby wiernie wyraziła to, co może innych pociągnąć do miłowania i uwielbiania Go.

/w ten sposób kończy się ten list/

Jest to własnoręczna kopia brulionu bez daty, widocznie skierowana przez Ludwikę Teresę do Ojca Reculon, marysty, do którego zwraca się na końcu kartki zatytułowanej przez Nią „dodatek”.

/treść kartki zatytułowanej przez Ludwikę „dodatek”/

„Nie mogłam napisać tego o czym Ojciec wie. Nie wyobraża sobie Ojciec ile, te ukończone ostatnio stronicie, przysporzyły mi cierpienia, co mi nie przeszkadza by pisać, ale wystarczająco tłumaczy nie kontynuowanie opisu o który chodzi i który sprawia mi dziwną przykrość.”

/przypuszczalnie był to rok 1854/

piszę dalej z posłuszeństwa.

Moje dzieciństwo, Rodzice

Urodziłam się 14 maja 1820 roku w Havre. 1/ Miałam jedną siostrę i trzech starszych ode mnie braci. Ojciec łączył wybitną inteligencję i wykształcenie z bardzo miłym wykształceniem i wielu zaletami.

2/ Matka dobra, wrażliwa i oddana, była zawsze spójnią rodziny. Bardziej czułość dla męża i dzieci, niż mało z natury energiczny charakter, dodawał jej odwagi do znoszenia trudów związanych ze słabym zdrowiem i liczną, średniej zamożności rodziną. Moje przyjście na świat było dla biednej Matki nowym źródłem niepokojów,

3/ które zmniejszyły się pod wpływem obietnicy młodej bratowej – by była spokojna, bo ona się mną zajmie.

4/ przyrzeczenie wypowiedziane w 19 roku życia, 5/ w pierwszym odruchu uczuciowego poświęcenia, zostało dotrzymane w sposób godny podziwu 6/ i zapewniło mi jedną z największych łask.

O moich naturalnych skłonnościach nie wiem nic ponadto, co słyszałam od osób, których czułość mogła nieźle zaślepić. Mówiły że byłam miłym dzieckiem. Ciotka twierdziła, że łatwo było od najmłodszych lat życia odgadnąć me skłonności, wady i zalety. W związku z tym opowiadała, że jako 3 lub 4 – letnie dziecko, gdy zawiniłam, a ona gniewała się na mnie, natychmiast płakałam dodając jakby na usprawiedliwienie: „przebacz mi, będę cię bardziej kochała.” Zdaniem Ciotki w ten sposób okazywałam całą swoją naturę.

Przypominam sobie, że mając lat 6 i później byłam żywa, lekkomyślna, roztrzepana, bojaźliwa do przesady, ufna i pieściotliwa w rodzinie, odczuwająca już potrzebę kochania i bycia kochaną przez tych, którzy mnie otaczali, ale bardzo lękliwa wobec obcych z powodu uczucia miłości własnej, które rozwija się zbyt szybko u kobiety. 7/ Gdy miałam 7 lat oddano mnie do klasztoru wraz z siostrą rodzoną. 8/ Czułam się tam bardzo nieszczęśliwa /tekst przekreślony/ bałam się wszystkiego, a wychowawczynie zwiększały jeszcze tę niedobłą obawę, umieszczając mnie za karę w pustych pokojach, gdzie przerażoną wyobraźnią widziałam same upiory. Zaczęłam do tego stopnia obawiać się kar, że lęk nauczył mnie kłamstwa by się usprawiedliwiać. Nigdy nie zdoła się naprawić nieroztropności wychowawców, narzucających dzieciom kary ponad ich siły, zamiast je natchnąć miłością i wdzięcznością z których rodzą się dziecięce cnoty. Takim postępowaniem wychowawcy wpajają im tak straszny lęk, że natury łagodne i wrażliwe nie wytrzymują tego i [przyzwyczajają się do udawania, mimo, że usposobienia nie są do tego skłonne. 9/ Rok przebywałam w tym klasztorze i czułam się tam bardzo nieszczęśliwa /tekst przekreślony/. Przypominam jednak sobie, że odczułam tam pierwsze wrażenie doznanej łaski. W ubogiej kaplicy zakładu, urządzono w czasie Bożego Narodzenia szopkę Betlejemską. Była to miniaturowa góra, przybrana mchem, z dość mało prawdopodobnymi szczelinami. Ale dziecko raczej odczuwa niż rozumuje. Małe świece umieszczone w tych szczelinach wskazywały drożynę na szczyt. W górze na mchu leżała woskowa figurka Dzieciątka Jezus, otoczona światłem. Poza tym w całej kaplicy panował mrok. Zaprowadzono mnie na Mszę św. o północy. Wszystko tu było ubogie. Łaska otwarła moją dziecięcą duszę na przyjęcie światła Ducha Świętego. „Zrozumiałam wzruszającą tajemnicę biednego, cierpiącego Boga – Dzieciątka. Przejęłam się tym do głębi. Zaczęłam kochać to Dzieciątko, modlić się do Niego, a w obawie przed czymś wzywać je na pomoc. Lecz niestety! lekkość mojego charakteru i nieuwaga umysłu były przyczyną, że to zbawienne wrażenie trwało zbyt krótko. 10/ Na rok zabrano mnie do rodziny, skakałam przez pół dnia. Najmniejsza rzecz przyprawiała mnie o śmiech, albo o łzy. Była to niemała próba cierpliwości dla mej Matki. Byłam tak spragniona okazywania czułości drugim,, że gromadziłam biedne dziewczynki z sąsiedztwa mniejsze ode

mnie, ażeby mieć przyjemność pieścić je i zabawiać. Największą jednak przyjemnością było pocieszanie ich w płaczu i muszę przyznać – że aby sobie sprawić tę przyjemność – zdobywałam się czasem na złośliwości i sprzeciwiałam się im, a nawet je biłam, by wywołać łzy, które tak bardzo lubiłam koić. Szczególnie to było współczucie – przyznaję – ale jakąż tajemnicą jest serce ludzkie w każdym okresie życia. 11/ Pocieszanie było prawdziwą pasją mego życia. musiałam się starannie ukrywać z tymi figłami, ponieważ obawiałam się bardzo niezadowolenia Rodziców.

12/ /tekst przekreślony/

W tym okresie zresztą nie poświęcano mi zbyt wiele czasu. Matka cierpiąca i słaba nie mogła znosić stałego hałasu i bezustannego ruchu, który wszędzie wnosłam. 13/ Nie można mnie było zmusić ani do nauki, ani do pilności. Nie wzbraniałam się wprawdzie słuchać, ale wciąż „fruwałam”. Mając już 8 lat prawie nic nie umiałam, mimo że byłam zdolna. Zdolności tych jednak nie chciałam do niczego używać. /tekst przekreślony/

Postanowiono więc oddać mnie znowu do klasztoru w Paryżu. 14/ Znalazłszy się wśród rówieśniczek, o wiele bardziej ode mnie zaawansowanych w nauce, z pobudek miłości własnej, postanowiłam się uczyć. Byłam jednak tak roztrzepana i żywa, że karano mnie bez przerwy i wciąż tonęłam we łzach. Przypomniałam sobie jak często zganiona za nieuwagę w kaplicy, po wysłuchaniu przejmującego upomnienia, postanowiłam się nawrócić. Był właśnie Wielki Tydzień. Aby mi pomóc w skupieniu podczas Ciemnej Jutrznicy, wychowawczyni dała mi wielką księgę, nakazując śledzić śpiewy i nie wiercić się w ławce. 15/ Posłuchałam, ale pod koniec kwadransu, zmęczona nieruchomościami usnęłam tak twardo, że upadłam pociągając za sobą wielką księgę i sąsiadkę, co oczywiście wywołało śmiech pensjonarek. Stałam się przez to przyczyną wielu rozproszeń. Przy wyjściu z kaplicy skarcono mnie w taki sposób, że straciłam resztę odwagi i postanowiłam się już więcej nie skupiać, skoro mi się to tak źle udawało. Tak oto moje postanowienia szły na marne i traciłam dobre lata dzieciństwa, podczas których tak łatwo mogłam zacząć kochać Boga. Zdaje mi się, że gdyby mnie wtedy potraktowano z większą łagodnością i życzliwością, to byłoby mnie zmieniło, gdyż strasznie pensjonarki polecały mi wykonywać rozmaite głupstwa, przyrzekając po prostu, że w zamian będą mnie kochały. Miałam przyjaciółkę, rówieśnicę, którą bardzo kochałam. Gdyż spostrzegłam, że zamykano ją za karę /a zdarzało się to często/ a mnie wyjątkowo nie spotkał ten sam los, jak najszybciej psociałam czymś przeciw regulaminowi aby być ukaraną i połączyć się z nią. Więcej cierpiałam z powodu jej upokorzenia niż z powodu własnego, mimo że byłam pełna miłości własnej. 16/

Dwa lata spędzone w tym klasztorze, zostawiły mi w sercu jedynie żal, w końcu, w lipcu 1830 roku

/na tych słowach urywa się

brudnopis/

Opowieść o dzieciństwie napisana w okresie, gdy Ludwika Teresa była w kontakcie z o. Reculon /1850 – 1856/ jest dziełem autorki już trzydziestoletniej. List oraz jego dalszy ciąg, czyli powyższa opowieść nie zostały prawdopodobnie nigdy dokończone ani wysłane – istniały tylko jako bruliony.

W tłumaczeniu zachowano w miarę możliwości cechy języka autorki.

1/ Data urodzin podana przez samą Ludwikę Teresę jest tym cenniejsza, że brak jej dokumentu uroczystego Chrztu – mamy tylko zapis dotyczący Chrztu z wody,

który miał miejsce 15 maja 1820 roku i mówił o córce małżonków de Montaignac, „urodzonej wczoraj”. Fakt zagubienia aktu Chrztu dziewczynki – dokument o nie małej przecież wadze – można lepiej zrozumieć w świetle dalszych Jej wynurzeń o dzieciństwie.

2/ Wszystkie dokumenty dotyczące Pana de Montaignac, ojca Ludwika Teresy potwierdzają: ów człowiek spokojny, cichy, kulturalny, był równocześnie mało przedsiębiorczy i widocznie stanowił zbyt słabe oparcie dla rodziny. Fakt ten musiał wzmacniać niepokój P. de Montaignac, o którym czytamy dalej.

3/ Ludwika Teresa była więc dzieckiem, którego istnienie przyjęto z niechęcią i niepokojem. Okoliczności tłumaczą ten fakt, ale nie mogą go zmienić. Tak wyraźnie w dalszym ciągu opowiadania dopominanie się dziecka o miłość, uznanie i bliskość rodzinną otoczenia staje jasne gdy się zda sobie sprawę, z pierwszego odruchu Matki uspokojonej dopiero wtedy, gdy inna kobieta obiecała jej, że jej to dziecko
z a b i e r z e!

4/ pani de Raffin z domu Louise de Montrichard nie miała dzieci. Z pewnych notatek i tradycji wynika, że jej propozycja dotyczyła przede wszystkim chłopca i dopiero po chwili refleksji padła decyzja: „a jeśli to będzie dziewczynka to ci ją zabiorę.” / jak twierdzą niektórzy brzmiało to : „to ci ją zabiorę mimo wszystko.” Jest niezmiernie wymowne, mimo całej wielkiej zacności Opiekunki, która miała się stać największą łaską dzieciństwa Ludwika, według Jej własnych słów.

5/ Ludwika Teresa myli się w tym zdaniu. P. de Raffin miała wtedy lat 23 /zmarła w r. 45/ mając 49 lat, co znaczy że w roku urodzin Ludwika miała lat 24. Pomyłka powstała prawdopodobnie stąd że Ludwika Teresa myślała o r. 1819, w którym to jej matka oczekiwała dziecka i czuła się tak bardzo rozstrojona.

6/ Jak jednak widać z dalszego ciągu opowiadania adopcja nie nastąpiła od razu. Bezdzielnosć p. de Raffin nie usposabiała jej do zajęcia się małym dzieckiem. Ludwika Teresa była więc w niemowlęctwie pod opieką matki lub opiekunki – piastunki.

Potem oddano ją do klasztoru jednego a potem drugiego. Opieka p. de Raffin ograniczała się w tym okresie zapewne tylko do zainteresowania się dzieckiem i do kontaktu z Matką Ludwika. Adopcja w sensie pełniejszym nastąpiła gdy Ludwika miała lat 10, co stwierdziła sama Ludwika Teresa w aktach dotyczących procesu spadkowego po śmierci p. de Raffin.

7/ Ludwika Teresa często mówi o miłości własnej – osądzając swoje dzieciństwo, nawet wczesne – kategoriami dorosłego człowieka. Wydaje się, że jest zbyt surowa dla siebie mimo, że skądinąd cały opis dzieciństwa wykazuje niezwykle ostrość obserwacji pedagogicznej. To nie miłość własna wywołuje lęk dzieci wobec obcych, ale charakterystyczny brak pewności siebie jaki cechuje dzieci nieśmiałe, lękliwe, za często karcone, niedość uznane przez otoczenie. Dodajmy tutaj że wyrażenie „bojaźliwa do przesady”, zostało we wszystkich dotychczasowych wspomnieniach biograficznych zmienione przez pomyłkę na „leniwa do przesady”, co trzeba przyznać bardzo zmienia sens.

8/ Z Anną de Montaignac. Ponieważ w dalszym ciągu opowieść Ludwika nie wspomina o siostrze, a opis pobytu w klasztorze nacechowany jest poczuciem zupełnej samotności dziecka, przypuszczać można, że obie dziewczynki – starsza i młodsza – zostały od siebie oddzielone i tkwiły w odrębnych grupach, co zgadza się ze zwyczajami ówczesnych pensjonatów.

9/ Poczawszy od słów „Czułam się tam bardzo nieszczęśliwa”, aż do słów: „nie są skłonne do tego” tekst był opuszczony we wszystkich dotychczasowych

publikacjach, z wielką szkodą dla obrazu dzieciństwa, opisanego tak odważnie. Następną wzmianka o łasce Bożego Narodzenia staje się o wiele wymowniejsza, gdy zna się pełny tekst. Tę łaskę poprzedziło bardzo bolesne doświadczenie. Wspomniany tu klasztor nie istnieje. Należał do Zgromadzenia Wiernych Towarzystek Jezusa w Chateauroux.

10/ ponowna samokrytyka L.T. nie dostrzega jak gdyby z osobistego punktu widzenia, że dokonał się tu bardzo prawidłowy proces. Łatwiej go dostrzec postronnemu obserwatorowi lub czytelnikowi „Wspomnień”. Dziecko odkryło, że nie jest samo, że Ktoś dzieli z nim cierpienie. W ten sposób zostało uratowane od depresji i stało się normalnym, wesołym dzieckiem, które z Pasterki w 1826 roku wyszło odprężone i spokojne.

11/ Kolejny epizod napisany z wielką szczerością. Ludwika Teresa daje tu bardzo prawidłowy obraz reakcji dziecka na zbyt wielkie napięcie nerwowe. Dziewczynka stara się zaspokoić wielką potrzebę czułości, a także uzyskać w końcu poczucie władzy nad innymi /jest przecież uważana za roztrzepaną, niezdolną, nieumiejącą niczego/. w zabawie staje się więc naprzemian napastnikiem i pocieszycielem, tym kto jest silniejszy i tym kto współczuje. Sama często karcona i zbyt mało kochana, odgrywa się za karcenie i zarazem pociesza, jakby chcąc pokazać w zabawie – Tak trzeba postępować. Oczywiście wszystko dzieje się w tajemnicy przed rodzicami, którzy nic by z tego nie zrozumieli. Wobec dorosłych to dziecko, ma prawdopodobnie ciągle poczucie winy, i stale boi się kar.

12/ Choroba p. de Montaignac trwa nadal już po urodzeniu dziecka – niechęć do dziecka – mimo wszystko nie zabranego przez ciotkę – utrzymuje się, chociaż z pewnością jest dzielnie zwalczana i ukrywana. Nerwica, wyrażająca się w niemożności zniesienia ruchu i hałasu, w stanie wyczerpania, ustąpi dopiero później, po urodzeniu ostatniego z dzieci – Karola. W listach dorosłej już Ludwiki Teresy do matki, znaleźć możemy dalekie bardzo subtelne echo tego okresu jej dzieciństwa. Ludwika opiekująca się wówczas dziećmi chorej siostry Anny, pisze do Matki: „Anna ma się już lepiej. Dzieci jej nic nie przeszkadzają mimo choroby.”

Z innych wspomnień o dzieciństwie Ludwiki i z opinii Jej otoczenia wiadomo że w pierwszych latach życia była drobna i sprawiała wrażenie o kilka lat młodszej. Gdy dodamy do tego resztę opisanych symptomów: stały ruch, niemożność skupienia, przesadną lękliwość, przeskoki od płaczu do śmiechu – otrzymujemy kompletny obraz tego co pedagogika nazywa chorobą sierocą. Przypadłość ta nie omija nieraz dzieci mających rodzinę. Opóźnienie w rozwoju fizycznym, niepokój psychomotoryczny, rozproszenie uwagi, to dość typowe objawy. Ludwika, która miała rozwinąć w sobie wszystkie cechy macierzyńskie przeszła przez to najboleśniej doświadczenie dzieciństwa – można powiedzieć od pierwszej chwili istnienia. Stąd zrozumiałe jest, że w Chateauroux bliskim staje się dla Niej Ten, którego „swoi nie przyjęli”, mimo że przyszedł do nich jako – Dziecko.

14/ Congregation de Notre Dame – Chanoineses de St. Augustin. Z tym zgromadzeniem zaprzyjaźniona była P. de Raffin. Prawdopodobnie sama była wychowanką Oiseaux.

15/ Kolejny przykład nieznamości psychiki dziecięcej i złych metod wychowawczych. Trzeba tu jednak dodać, że sytuacja Ludwiki w des Oiseaux była mimo wszystko o wiele lepsza niż w Chateauroux, i przyjaźń z klasztorem przetrwała przez całe życie. Tu jednak jak głośzą wspomnienia zanotowane przez innych doszło do awantury w której mała wrażliwa dziewczynka krzyknęła do jednej z wychowawczyń: sucha flądrowo! Wspominano o tym ze wstydem, dodając wiele zapewnień, że Ludwika

„przepraszyła i obżałowała” wydarzenie. Wspomnienie daje jednak pewien obraz walki jaką staczało dziecko, a także coraz silniejszych odruchów obronnych i niemałej odwagi. Przez całe życie miała Ludwika sprzeciwiać się wszelkim rodzajom „suchej flądry” w życiu wspólnoty.

16/ Kolejna wzmianka o miłości własnej tym razem znacznie bardziej uzasadniona. Narażenie się razem z przyjaciółką na pewno kosztuje nieco miłość własną. Jednak coraz wyraźniej rysuje się obraz małej, solidarnej „buntowniczkii” przeciwko temu co niesłuszne.

17/ Tu urywa się brudnopis.

Zdanie to modło brzmieć: „W końcu w lipcu 1830 roku, mój wujek p. de Raffin zabrał mnie z tego klasztoru.”

Dodajmy, że w tym czasie rodzice Ludwiki Teresy i Jej ciotka mieszkali o parę ulic dalej w Paryżu. Dlaczego więc – jak głoszą zapiski – otoczenia Ludwiki – właśnie wujek okazał na tyle troski, że zabrał dziecko? Jak twierdzą „Wspomnienia” zrobił to dlatego, że dziewczynka wyglądała bardzo źle i po prostu nikła.

Z drugiej strony – jest faktem historycznym – że w roku 1830 klasztor des Oiseaux jak i inne zakłady wychowawcze w Paryżu rozesłał wychowanki do domów, gdyż stolica była terenem zamieszek.

Tak czy inaczej, w roku 1830 Ludwika została zabrana do Chaumont, majątku państwa de Raffin i adopcja stała się w końcu faktem dokonany.

Wychowaniem dziewczynki zajmuje się odtąd jej matka, ale bynajmniej nie łatwa ciotka, której duchowa spuścizna miała zdecydować o duchowej przyszłości Ludwiki Teresy.

Ludwika de Montaignac /44 lat/ do Oktawii Canteloube /młodszej/, z którą skontaktował ją ich wspólny kierownik – o. Gautrelet, na dwa do trzech miesięcy przedtem.

Montlucon, 3 stycznia 1864

Chciałabym wiedzieć co Droga Pani o mnie myślała. Po otrzymaniu listu natychmiast odpisałam, obiecując, że za kilka dni napiszę obszerniej, a tym czasem milczałam cały miesiąc. Czy mnie Pani surowo osądziła, czy też serce powiedziało Jej że rozmawiałam o Pani z Boskim Mistrzem i pragnęłam to Pani przekazać, ale brakło mi czasu na tę radość. Jeśli tak, to składam Mu za to serdeczne dzięki.

Porozmawiajmy więc dzisiaj o szczęśliwie łączących nas więzach i o wielkich sprawach chwały Bożej, dla nas nade wszystko ważnych. Dziękujmy za to Bogu. Jakże jesteśmy szczęśliwe, że pozwoliłyśmy Mu zawładnąć naszymi sercami.....

Pisała mi Pani, że już od ośmiu lat korzysta z kierownictwa Czcigodnego Ojca..... jakie to dobrodziejstwo. Słusznie uważa to Pani za największy dowód upodobania Serca Jezusa. Cóż to za święty! Byłybyśmy winne, gdyby nie owocowały w nas cenne ziarna Jego przykładu, pouczeń i serdecznej ojcowskiej miłości. Z poświęceniem i cierpliwością, gorliwie rzuca je w nasze dusze. Oczywiście nie

chcemy zasłużyć na tę winę. Zdążajmy więc za wspaniałomyślną miłością po otwartej przed nami drodze. w tym tkwi tajemnica szczęścia już w tym życiu.

Życie Pani pełne było doświadczeń i cierpień. Chciałabym poznać bliżej sposoby za pomocą których Mistrz pociągnął Panią do siebie. Najpierw chcę Panią zapewnić, że dzięki przeżytemu już cierpieniu zyskała już Pani moją siostrzaną sympatię. Jest to także dar Boży dla jego uprzywilejowanych dzieci. Chętnie podzielę się z Panią niewysłowioną radością której doznałam przyjmując z prostotą życie, po ludzku biorąc pełne różnych cierpień. Błogosławmy wspólnie Zbawiciela za to, że wyrwał najostre ciernie z drzewa krzyża, zostawiając w ich miejscu umiłowane znaki swojego miłosierdzia, które ranią nas tylko po to, aby nas leczyć. A doświadczają dlatego, byśmy głębiej poczuli niewypowiedzianą radość ofiary.

Przez 7 lat pozostawałam w łóżku, bez możliwości chodzenia, cierpiąc nieustannie bóle newralgiczne. Od czterech i pół lat chodzę trochę po pokoju, a ostatnio mogę nawet przejść z jednego pokoju do drugiego. Moje cierpienia zmniejszyły się znacznie z wyjątkiem małych ataków od czasu do czasu. Ale dzięki Bogu nie wiem co to znaczy przeżyć jeden dzień bez cierpienia. W końcu można to łatwo znieść, a u Boga ma to wielką wartość. Co by to było, gdybym nie była tak tchórzliwa?.....

Dopiero od 12 lat zostały tu założone i rozwijają się dzieła dla chwały Serca Jezusa. Nie ma w tym z mej strony wielkiej zasługi. Byłam z natury bardzo czynna, więc zachowałam zwyczaj zajmowania się chętnie pracą, gdy tylko Pan daje mi trochę siły.

Zacni i pobożni Rodzice zmarli w pierwszych latach mojej choroby. Mam liczną rodzinę, czterech braci żonaty. Ukochana Siostra zmarła mi 6 miesięcy temu. Pozostawiła troje dzieci, a wśród nich 15 letnią dziewczynkę, którą oddała mi w opiekę. Trudności z obowiązkami wobec licznej rodziny nie przeszkadzają mi zajmować się sprawami, które nam powierza Opatrzność. Po tym co napisałam zrozumie Pani – mam nadzieję – że Boski Mistrz działał we mnie i poza mną wiele dobra. To powinno prowadzić Panią do ufności, że można oddać Bogu wiele więcej chwały i uczynić to lepiej, będąc wierniejszą i bardziej hojną niż ja.

Dom nasz znany jest jako sierociniec Serca Jezusa. Jest ośrodek dzieł. Założyłyśmy najpierw Dzieło ubogich kościołów, /zbieramy się w każdy piątek/. Następnie X. Biskup pozwolił nam zorganizować Adorację Wynagradzającą z Wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Urządzamy ją w każdy czwartek w naszej małej kaplicy. Przyjęłyśmy najpierw cztery opuszczone sieroty. Obecnie mamy ich piętnaście. Nauczycielka robót ręcznych, była robotnica z Lyonu, pomaga nam w wychowaniu tych dzieci. Jedna z moich znajomych p. de Waldeec, która zamierzała wstąpić do Sacre Coeur – lecz słabe zdrowie nie pozwoliło jej podjąć życia zakonnego we właściwym znaczeniu – podjęła je tutaj w innej formie. Mieszka teraz stale ze mną. W mieście, w okolicy, a nawet w innych diecezjach mamy osoby stowarzyszone w różnych stopniach /zaangażowania – dopisek tłumaczac/. Dwa razy w roku jeden z ojców Jezuitów prowadzi rekolekcje dla naszych stowarzyszonych i dla pań z miasta. ... To najważniejsze.

Wszelkimi dostępnymi środkami szerzymy nabożeństwo do Serca Jezusa. Może Pani to samo uczynić jeszcze bardziej skutecznie gdyż nabożeństwo jest u was mniej znane. Jestem do dyspozycji. Proszę zatem pomyśleć w czym mogłabym Pani pomóc. Proszę nie sądzić że ma Pani do czynienia z osobą imponującą i zdolną do wszelkich rzeczy. Nie należy mnie sądzić według mego wieku. W przyjaźni zwykłam okazywać młodzieńczą serdeczność. /Nie najlepiej odpowiada to memu

wiekowi, ale proszę to wykorzystać, by postępować ze mną swobodnie i z prostotą./ Jestem bardzo mało roztropna, w niektórych wypadkach dziecinna...

Chciałabym zdobyć prawdziwe dziecięctwo duchowe. Ponad wszystkie przymioty lubię prawość i prostotę. Zrozumiemy się na pewno pod tym względem. Jak pani organizuje sobie życie? Mogłaby pani swobodnie zaproponować kilku osobom związać się z naszym głównym Stowarzyszeniem serca Jezusa. Proszę pomyśleć kogoby Pani mogła przyłączyć. Wyślę jeden z naszych regulaminów. Trzeba się modlić i działać. A więc była Pani wychowanką Sióstr wizytek. Czy Ojciec był tam w zeszłym roku? Bardzo lubię Siostry św. Franciszka Salezego. Dwie z pośród moich najpierwszych i najlepszych przyjaciółek są w tym zakonie. Jedna w pierwszym ich klasztorze w Paryżu, s. Kamila Stanisława de Berthier. Druga w Annecy, s. Klara de Rochemure.....

Gdy wstępowały mieszkałam w Paryżu. Pan Jezus pociągał mnie zawsze do życia doskonałego w świecie. Jest to powołanie, wymagające specjalnego bożego wezwania, by móc się uświęcić bez zbyt wielkich przeszkód. Trudno wypowiedzieć jak cenne owoce przynosi tego rodzaju apostołstwo, przez stałe obcowanie z kobietami i młodymi dziewczętami. Wiele dobrego mogą zdziałać osoby prawdziwie związane z Bogiem, wolne od siebie samych, a tym samym oddane pełnej chwale Bożej w środowisku do którego tylko one mogą dotrzeć. Jest to życie ukryte, zwyczajne, którego wzór dała nam Matka Boża w Nazarecie. Jest to przykład powszechnej miłości, ciągłego zapierania się siebie, ukochania ofiary, cierpienia i poświęcenia: w posiadaniu wiary głębokiej, sprawdzającej się codziennie w życiu. Jest to autentyczny obraz życia chrześcijańskiego – moim zdaniem – najpotężniejszy środek szerzenia Królestwa Pana w sercach ludzi.

Pani ma dobrą wolę, kocha ponad wszystko Boskiego Mistrza, jest uległa świętemu kierownictwu. Opatrzność pozostawia Pani swobodę..... w tych warunkach może Pani doskonale pracować na większą chwałę Bożą.

Ile już czasu upłynęło. Piszę z pośpiechem. Czas ucieka, lecz Pani mnie zrozumie i odgadnie. Bądźmy dyskretne i roztropne. Jest to naprawdę konieczne, by zrobić coś dobrego w świecie. Swoim zaufaniem zdobyła Pani moje. Ucieszyłabym się, gdybym mogła Pani w czymś pomóc. Proszę się mną posługiwać. Jeśli nie odpowiadam zaraz na list, to z powodu braku sił lub czasu. Odwagi.... Proszę czekać cierpliwie, nie wątpię o mej wzajemności i prawdziwym głębokim oddaniu..... Serce Pani powie jej o moim. Nie bez racji Czcigodny Ojciec zbliżył nas do siebie... Z Bogiem, pozostaję w serdecznej i siostrzanej łączności z Panią w Bożym Sercu.

Ludwika

de Montaignac

Ulica Monpeiroux Montlucon Allier

Byłam kiedyś w przejeździe w Aurillac, gdzie jeden z moich kuzynów, S. Auvegnac był dyrektorem w stadninie koni.

Oktawia VII
Dzień Ducha Świętego

Tekst ten zredagowany przez P. B. J. stanowić będzie prawdopodobnie jeden z rozdziałów przyszłej biografii M. Ludwiki Teresy. Na podstawie Jej listów, oraz notatek A. Marii Desgrands udało się odtworzyć dzień 6 sierpnia 1884 roku. Za ten powrót do źródeł „dziękujemy Pani B. J.”

Montlucon 23

grudnia 1973 r.

Dzień Ducha Świętego
6 sierpnia 1884

„Mamy już koniec lipca. Czas pędzi do wieczności w tempie, które może albo cieszyć albo przerażać, zależnie od stopnia zjednoczenia z Jezusem, naszym Panem i Zbawicielem. Taka myśl przyszła mi do głowy, gdy zapragnęłam napisać do ciebie drogie dziecko.”

Lato 1884 – ostatnie w życiu Ludwiki Teresy – jest wyjątkowo upalne. temperatura około południa osiąga 54 stopnie w słońcu, a 28 do 29 w pokoju, którego Ludwika nie może opuścić. Ta południowo zachodnia strona domu, przy ulicy Montperoux jest wystawiona na słońce. Około czwartej po południu stare mury przypominają rozgrzany piec i gromadzą gorąco, które nie pozwala wnikać świeżości nocy. Zbyt krótkie godziny o świcie przynoszą nieco ulgi, ale wtedy zaczyna się nowa udręka – pragnienie. Organizm odwodniony przez upał i gorączkę zebrze o wodę.

W południe małe miasto jest jak wymarłe. Kto mógł uciekł na wieś. Okiennice są zamknięte. Wszystko milknie. Cichnie nawet stuk młotków i głosy robotników na rusztowaniach nowego domu, który buduje się koło kaplicy. W liście do Sabiny, Ludwika naszkicowała plan robót: „Zdajesz sobie sprawę? Dom ma połączenie z dawnym hotelem pod „Złotym Lwem”, który teraz nazywamy – Nazaret. Mieszkają tam uczniowie Dzieciątka Jezus. Będziemy mieć więcej pomieszczeń dla nowych. Wszystko to jest bardzo skromne w porównaniu z waszymi pięknymi urządzeniami, ale nasze dwie społeczności idą w ten sposób każda swoją drogą.” W głębi duszy macierzyńskie serce Ludwiki raczej cieszy się świadomością, że „mała” nie jest tak bardzo zmęczona kanikulą w obszernych i przewiewnych korytarzach Sacre Coeur w Angouleme.” Bóg niechaj będzie uwielbiony.

„Niech będzie uwielbiony.” Jak zwykle modlitwa podnosi ku Bogu cały Jej mały świat. Listy zawierają na to wiele przykładów: ludzie, wydarzenia, rzeczy – wszystko zmienia się w modlitwę. To jest styl Ludwiki – podnoszenie wszystko ku Bogu w Sercu Syna. „Niech Pan będzie uwielbiony przez każde uderzenie naszego serca.” W tym mieści się wszystko: nadzieja która się budzi wraz z obecnością Marii Teresy, „pełnej zapału, poświęcenia, aktywności i wyrzeczenia” – emocje Felicji w Parayl – le – Monial, która przygotowuje dom na wizytę biskupa – ostatnie chwile przełożonej z zakładu St. Maur, której stan przyśpieszył zakończenie roku i rozdanie nagród, „osnuło to smutkiem koniec roku szkolnego małym de Maires”, Oktawia która wkrótce przyjedzie, zostawiając dom paryski pod opieką czterech duchowych córek –

Kamil, którego można się spodziewać z końcem roku i jego Hanriette, która jest „naprawdę bardzo solidna” – wreszcie najbardziej kochany brat Karol i jego syn Raymond, który w końcu czerwca zdawał egzamin z prawa w Dijon. Pojechał tam z ojcem. Biedny chłopak miał niesamowitą tremę. Nie jest to intelektualista. Ciotka rozumie go lepiej niż otoczenie, przypuszczalnie lepiej niż on sam siebie. Ale rodzina przewidziała dla niego pewien typ wykształcenia i Raymond pojechał na egzamin pozostawiając swoją fuzję, przepiórki, las. Ciotka podobnie jak on kocha to wszystko. Raymond pojechał pocąc się i modląc się ze strachem. Ludwika modli się w jego intencji, modlą się Jej mali Samuekowie.... Lecz ciotka jest zbyt trzeźwa, by nie wiedzieć, że trzeba by cudu, by małemu się powiodło. Istotnie kilka dni później, Karol i jego najstarszy syn wracają pokonani: Raymond oblał egzamin.

„Boli mnie to, ale on znosi dzielnie to małe doświadczenie.” To właśnie on i jego klęska znaczą dla Ciotki więcej niż egzamin. Ileż zresztą niepowodzeń przynoszono do Niej! Można by powiedzieć – szczególnie rodzaj zbiorów według innego porządku wartości, w czasie, który pędzi do wieczności.” Ludwika nie tylko nie odwraca się od życia, lecz przeciwnie, zanurza się w nim przez cały dzień. „Mam w sobie zbyt wiele życia, nie będę go mieć więcej w niebie” – zwierza się pewnego dnia Marii Desgrands. w domu każda jest zmęczona ale dla Niej praca nie ustaje: budowy, fundacje, dzieła, robotnicy, korespondencja, nowicjuszeki. „Nie mamy wakacji to prawda. Gdybym je miała napisałabym ci cały tom szczegółów.” W Plaix i w Trilers żniwa są w pełni. Ich obraz tak bliski Ludwice, przenika do pokoju przy ul. Montperoux..... „Napisałabym ci cały tom ciekawych szczegółów... , ty wolisz być może, że twoja matka jak stara zbieraczka kłosów pozbiera ich w pośpiechu jeszcze parę, by oddać swój trochę pełniejszy snop Ojcu, który ją posłał na żniwo.” Być może jest to dalekie echo Księgi Rut. Ludwika odnajduje siebie w roli Noemi.

Tym razem gorąco, które tak lubiła kiedyś, nie przynosi żadnej ulgi w cierpieniu, lecz je powiększa. Jest nawet zadowolona z czasu, gdy „było chłodno w nocy i pochmurnie za dnia, to jest przyjemniejsze.” Co więcej po raz pierwszy przyznaje się, że nie jest zdolna wytrzymać tego, czy owego. „Mają mi przyłożyć wizykatorie /w kolanie/, aby uniknąć głębokiego nacięcia, którego nie byłabym w stanie znieść.” Ojciec Gautrelet spędza całe lato w Montlucon, przygotowuje rekolekcje, które rozpoczną się 8 sierpnia. Jego zdaniem stan Matki jest tym razem bardziej niepokojący niż kiedykolwiek. Proponuje nowenną modlitw w intencji Jej uzdrowienia. Po raz pierwszy Ludwika nie oponuje. jest to nowenna do Serca Jezusa. „Zaczęłam w niej uczestniczyć z gorliwością – o ile można nazwać gorliwością, - szczęście uwielbiania Go, błagania, oddawania się MU.

Wciąż słabnąc fizycznie, wewnętrznie jest ogromnie czujna i uważna. Bardziej niż zwykle opanowuje Ją myśl o Duchu Świętym, Który według Jej wrażenia „ogarnia pokornych”, by mogli Go wdychać ustami duszy. „Ja jestem twój Bóg – otwórz szeroko usta, abym je napełnił.” /psalm 81/ Ta wskazówka wydaje się mieć szczególne znaczenie dla Niej samej: Duch Apostołów, Duch Pięćdziesiątnicy, Duch, który prowadzi naprzód to wszystko co mija ku temu co żyje. Ona sama zalicza siebie do porządku rzeczy przemijających.

„Ja przemijam, wspólnotę Duch Święty prowadzi.” Czasy Apostołów, życie Apostołów – to jest Jej stały refren, to jest to czym należy żyć. „Życie Naszego Pana jest najdoskonalsze. Nie sposób byłoby mówić o Jego pełnym życiu, pomijając działalność apostołską. Mówi się o karmelitance „ona się modli cały dzień”, jakie to piękne... i nie dostrzega się, że karmelitanka o tyle jest karmelitanką o ile ma w sobie poprzez intencje życie apostołskie.”

Jest to fragment rozmowy, zanotowany w wigilię Zesłania Ducha Świętego w 1884 r. Maria Desgrand notuje dalej: powiedziała Naszej Matce: Matko, myślę że gdyby święta Teresa żyła w naszych czasach, włączyłaby do swego życia więcej elementu czynnego. Było go nie mało w Jej życiu – powiedziała Matka. Chciałabym żyć w Jej czasach..... porozmawiałyśmy o wielu rzeczach, w których rozumiałaby mnie lepiej niż mężczyźni! Matko – odpowiedziałam – Matka żyje w Jej czasach. Tak – dodała ale bardziej jeszcze żyję w czasach Apostołów. Naszym czasom brak dawnej prostoty. Co za różnica między cnotą praktykowaną w czasach Apostołów, a tą, której uczy się obecnie. Tkwimy w formalizmie: sądzi się o cnocie z zewnętrznych przejawów.

Całkowicie wyczerpaną i unieruchomioną, przynagła ogromnie silne pragnienie skierowania wspólnoty w kierunku wyjścia z formalizmu. Myśl ta nie opuszcza Matki, gdyż obecnie wszystko widzi jaśniej. Mistrzynie nowicjuszek notuje polecenia Matki: „Nie trzeba musztrować..... unikajcie formalizmu, powinniśmy posiadać tak dynamiczne życie wewnętrzne, by można się było obejść bez pomocy tych wszystkich formalności.

Innym razem: „Dziś rano Nasza Matka mówiła o siostrach. Przypisywała złą atmosferę, która przeniknęła do sierocińca, zmianom, które tam wprowadzono.” Chciano skoszarować to wszystko – powiada – kiedyś te dzieci, to były „nasze dzieci”, a sierociniec – to było nasze dzieło. Postanowiono z tego zrobić rzecz która się „opłaca”, pracownię z robotnicami. X. nie chciała postępować zgodnie z moją metodą i stała się znienawidzona. Zaprowadziła dużo porządku i to wszystko. Kiedy stała się macierzyńska w ciągu miesiąca atmosfera się zmieniła i dzieci bardzo jej żałowały. Pewnego dnia M. Anna Desgrand powiedziała: „Gdyby tak Matka modła się poruszać – jakże chciałabym widzieć prowadzony przez Nią dom, według tego nowego ładu. „ Ludwika Teresa odparła: „Nie byłoby w nim żadnej sztuczności, ale starałabym się aby był zapał, to wystarczy. To nie formalizm uświęca. Chciałabym aby każda była o tym, głęboko przekonana i czynił dobro jedynie dla Boga. Zdaje mi się, że w wielu Zgromadzeniach tym, tym co trzyma większość zakonnic jest formalizm.” Maria Desgrand miała najwidoczniej nieco trudności ze zrozumieniem słowa „formalizm” i dlatego dodaje swój komentarz: wszystko co nie jest proste odpycha Naszą Matkę, to w tym znaczeniu należy częściowo rozumieć to, co ona nazywa formalizmem.

Pełny sens pouczeń tego rodzaju nie jest jeszcze dostępny dla mistrzyni, pełnej skądinąd dobrej woli. Pewien niepokój unosi się nad tym komentarzem – antyformalizm – czy to aby nie za mocne? Prostota to już lepiej, to bezpieczniejsze. Drażny zresztą ten problem jak tylko potrafi. „Godną uwagi cechą naszego powołania jest to, że

regularność ustępuje miejsce miłości. W wielu klasztorach, jeżeli takie w ogóle istnieją, jest podobnie – nie opuszcza się z tego powodu ćwiczeń. Wielcy mistrzowie Ludwika, Ignacy i Teresa byli jednocześnie i prości i wolni, gdyż nie byli formalistami – to jest dla niej jasne.” Pierwsi towarzysze św. Ignacego prowadzili życie mało regularne, bardzo mało zakonne, byli ciągle w podróży, w szpitalach i t.p. /...../ Nazaret powie wszystko temu, kto go zrozumie.”

Otoczenie Ludwika kocha Ją i chce bez wątpienia zrozumieć ów Nazaret. Ale czy rzeczywiście rozumie ów antyformalizm Nazaretu, czy wogóle go dostrzega?

pozbawiona innej możliwości działania Ludwika Teresa każe działać głowie i sercu i Maria Desgrand dziwi się: „Im więcej Bóg Ją łamie cierpieniem, tym

więcej daje Jej aktywności duchowej. Sama mi to powiedziała..... , że widzi w tym łaskę, która jest cenną nagrodą za nadmiar cierpienia. Jestem bardzo czynna, ale nie własną aktywnością, dodawała Matka, mówiąc o tym poddawaniu się działaniu Bożemu, o tym „zezwoleń na Jego działanie w nas”, o którym ciągle od Niej słyszę. Te przejścia działania Boga, to nieustająca praca Ducha Świętego w tak wyniszczonym organizmie, wyczerpuje fizycznie Naszą Matkę.

Szóstego sierpnia 1889 roku jest wyczerpana „bardziej niż dotąd”, a równocześnie jest to dzień, w którym Duch Święty tchnie mocniej niż zwykle. Maria Desgrand zdaje sobie z tego sprawę. Wie, że powinna zapisać wszystko co słyszy, że jest to szczególnie ważne dla niej, odpowiedzialnej za formację i jednocześnie jeszcze raz zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest zdolna zrobić tego dobrze, że mało rozumie. Zapisze jednak mimo wszystko – chaotycznie, niezręcznie przekaże swoje zdumienie i olśnienie. Szuka owego Ducha, który działa w Jej duchowej Matce.

Wchodząc do Ludwika, tego dusznego ranka – zanoszą się na burzę – zastają Ją złamaną, startą, zżeraną przez gorączkę, w stanie, który wielu uznałoby za bliski śmierci. Ludwika podnosi się, aby załatwić korespondencję, przede wszystkim list do Oktawii w sprawie Dames de Calvaire. Oblatkom zaproponowano kontakt z tą nowo powstającą wspólnotą. Od kilku dni Ludwika medytuje tę sprawę, rozważa struktury obu rodzin i jest gotowa obecnie dać już odpowiedź. Doceniając w pełni wartość dzieła Kalwarii, sama nie chce robić niczego poza przekazaniem światu ducha oblacji. To jest Jej zadanie. Nie chce więc w stanie ani odsuwać się od niego, ani też poddawać się lub przystosowywać do innych koncepcji duchowości. Raz jeszcze pragnie strzec „szczególnego znamienia swojej rodziny duchowej.” Po modlitwie wzięła pióro mówiąc: to mój obowiązek – i napisała jednym tchem ten wspaniały list na temat Kalwarii. Czuje się jednak że robi to z zupełną obojętnością. Skończywszy go nadal spełnia swój pierwszy obowiązek – pozwala się wypytywać, sondować, zmuszać do wypowiedzi przez mistrzynię nowicjuszek.

Pozwolić by Bóg działał w nas. Nasza Matka mówiła mi na ten temat zdumiewające rzeczy o apostołstwie człowieka, który nie szuka spełnienia własnych projektów – nawet w tej najlepszej dziedzinie, którą niektórzy nazywają gorliwością – ale który idzie za działaniem Bożym, Jemu stara się wyłącznie poddawać i służyć jako narzędzie. /...../ „O jak rzadko spotyka się osoby poddane działaniu Boga! Jak zmniejsza się ich liczba! Jak mało jest tych, którzy godzą się na to, by Duch Święty rozwijał w nich swoje nadprzyrodzone życie!”

Maria Desgrand jest wstrząśnięta. treść tej rozmowy dociera do niej jak wezwanie. Sama jest gotowa iść za tym działaniem, poddać mu się. Oddajemy Jej głos: „Matko, powiedziała, niech mi Matka przekaże Ducha Bożego.”

I Ludwika Teresa zwykle tak powściągliwa w dziedzinie zewnętrznych gestów pobożności nie odmawia. W zaciszu małego pokoiku dokonuje się prawdziwe „wylanie Ducha Świętego.”

Trzymała długo ręce na mojej głowie, modląc się w głębokim skupieniu, a potem powiedziała: „Apostołowie ileż rzeczy których nie rozumieli przeszło ponad ich głowami, ale potem Duch Święty zstąpił i pozwolił im je sobie przypomnieć. Proszę o siłę dla ciebie, moje dziecko.”

A co do nowicjuszek: „Zróbcie z nich wielkie chrześcijanki, oto wszystko czego od was żądam. Czy to są chrześcijanki..... wielkie chrześcijanki?”

Weźcie do ręki Ewangelię, wyjdźcie trochę z tego młynka życia zakonnego – tego, co się zwie życiem zakonnym. Chciałabym by nowicjuszki były podobne do Apostołów po Pięćdziesiątnicy.”

UWAGA: Tłumaczącej zależało bardziej na oddaniu ducha i treści pism Założycielki, dlatego tłumaczenie nie jest dosłowne.

Spis treści

I.	Echa dzieciństwa i młodości	1
II.	Wspomnienia M. Marii – Paweł Maupetit	7
III.	Wyjątki z intymnych notatek M. Marii – Paweł M.	27
IV.	Struktura Instytutu	32
V.	Odczytanie znaków czasu	37
VI.	Wierne kopie rękopisów Matki Ludwiki Teresy	40
VII.	Dzień Ducha Świętego	53